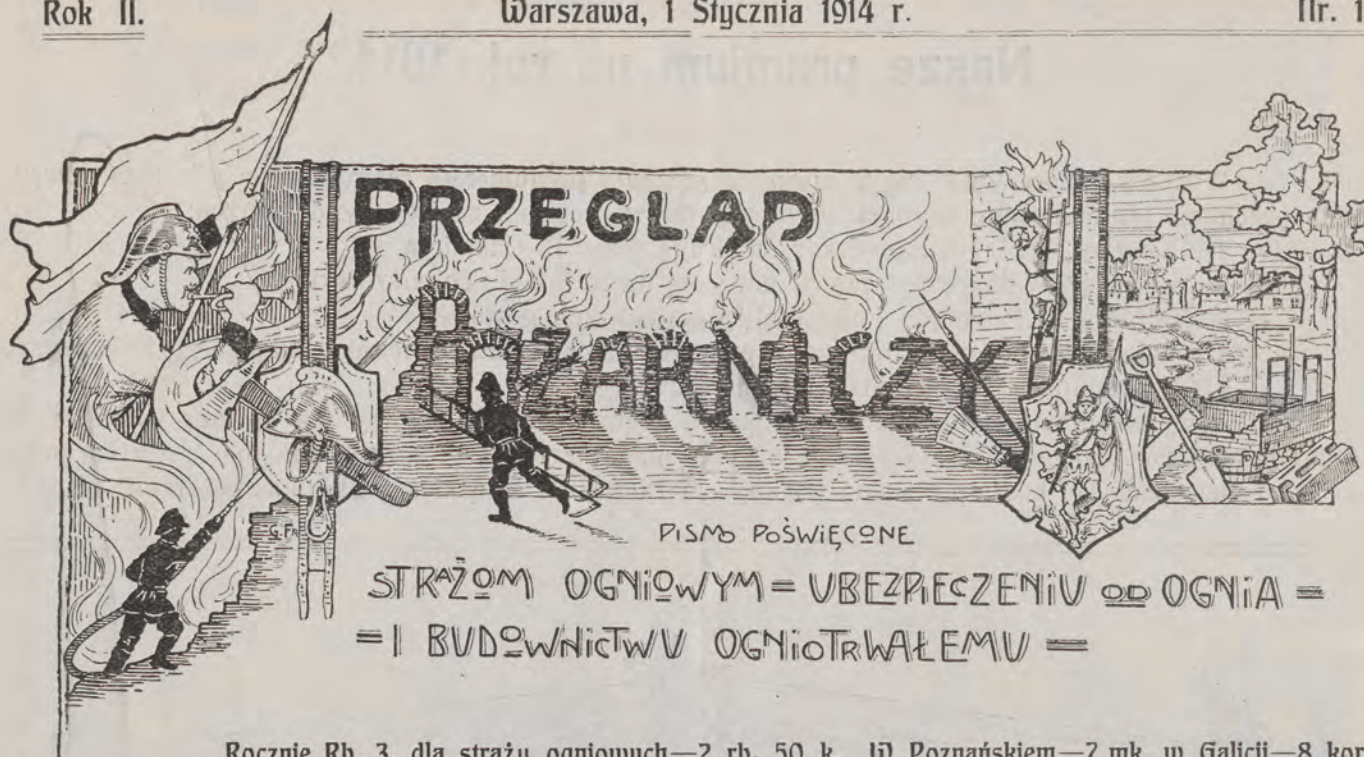




Rocznie Rb. 3, dla straży ogniowych—2 rb. 50 k. W Poznańskim—7 mk, w Galicji—8 kor.

Redaktor i Wydawca **Bolesław Chomicz**. ☐ ☐ Kierownik działu technicznego inż. **J. Tuliszkowski**.

Wychodzi w dniu pierwszym każdego miesiąca. Cena numeru kop. 30, dla straży ogniowych—kop. 25.

☐ ☐ ☐ Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Zgoda Nr. 8. — telefon 92-80. ☐ ☐ ☐

☐ ☐ Rękopisy artykułów, nadesłanych do Redakcji bez oznaczenia honorarium, uważane są za bezpłatne. ☐ ☐

**TREŚĆ:** Nasza wigilia przez *J. T.* — Przyrząd ratunkowy linkowy (Höniga) przez *J. Tuliszkowskiego*. — Praktyczne wskazówki na zimę przez *Starego topornika*. — Ręczne aparaty do gaszenia ognia przez *A. Po-skiego* — Z objazdów i lustracji przez *T.* — Kongres ratownictwa przez *b. c.* — Listy do redakcji. — Zadania z taktyki. — Korespondencje. — Pożar pociągu. — Kronika bieżąca. — Humor i Satyra. — Varia. — Spółki budowlane wiejskie przez *g. l.* — Domy ludowe przez *J. Tuliszkowskiego*. — Junactwo i równouprawnienie kobiet w walce z pożarami przez *S. K.* — *J. Vetter* (nekrolog.). — Odpowiedzi Redakcji — Ludzie idei przez *E. Czaplińskiego*. (dodatek powieściowy). — **Dział ekonomiczny.** — Jak Feniks z popiołów... przez *A. Bohusza*. — Wpływ ubezpieczeń od ognia na zwiększenie palności przez inż. *B. Kr-skiego*. — Ochrona przeciwpożarowa w Niemczech przez *b. c.* — Ubezpieczenia od ognia w Niemczech (r. 1912) przez *b. c.* — Stan palności a ubezpieczenia od ognia w Królestwie Polskim przez *B. Chomicza*. — Bezpieczeństwa ogniowe Warszawy przez *b. c.* — Drapacze nieba. — Wiadomości drobne.

\* \* \*

Nowy rok u progu... Zawita on do nas nie w jasny, różowy dzień, lecz wśród mgły i oparów, wśród udręczeń i zawodów doznanych... Na schyłku roku starego, gdy wszystkich nadzieje kierowały się ku tej chwili, w której kraj miał pozyskać samorząd a wraz z nim i możliwość swobodniejszego rozwoju gospodarczego, doznaliśmy bolesnego zawodu.

Pożarnictwo krajowe, aczkolwiek w ciężkich warunkach bytowania pozostające, czyni za ostatnie lata postępy duże, nie posiadając jednak opieki ześrodkowanej w organach samorządowych, nie ma możliwości stanąć na wysokości swego powołania i choć w części sprostać swym ciężkim zadaniom.

Nowy rok, choć poczęty wśród goryczy i chmur, przyniesie jednak krajowi naszemu nową otuchę do dalszej spokojnej, wytrwałej i pozytywnej pracy, zmierzającej ku podniesieniu dobrobytu kraju.

Niech każdy czyni w swym zakresie, co może, — to hasło przyświecać winno nam w pracy — niech więc ono będzie tem wspólnem życzeniem noworocznem.

Dźwigajmy kraj z letargu — budźmy inicjatywę — czyszczajmy pola od chwastów, rzucajmy w glebę ziarno plenne — a plony pracy naszej niech zbiera potomność.

Pożarnictwo krajowe, dzięki brakowi samorządu, skazane jest na wegetację dłuższą — lecz obowiązkiem naszym jest, jako siewców na tej niwie, dodawać otuchy do dalszej pracy, do dalszego doskonalenia się. Ci, co walczą z ogniem, ci co, kierowani miłością bliźniego, stanęli w szeregi, by stawić czoło klęsce żywiołowej, niech wiedzą, że walczą w obronie kultury materialnej, że ją wspierają i że z pożytkiem prawdziwym dla kraju pracują. To zeznanie, ta świadomość swych czynów starczy na razie za wszystko!

ch.

## Nasze premjum na rok 1914.

Wszyscy, opłacający w ciągu miesiąca stycznia prenumeratę całoroczną na rok 1914, otrzymają bezpłatnie **jedno podług wyboru** prenumeratorów premjum z niżej wymienionych:

1. Książkę „Pożary a Samorząd“, napisaną przez B. Chomicza.
2. Książkę „Walka z pożarami“, napisaną przez inż. J. Tuliszkowskiego.
3. Odbitkę z „Przeglądu Poż.“ tablicy sygnalizacji gestowej.
4. Jedną odbitkę fotograficzną z grupy uczestników Zjazdu Łowickiego (na papierze kredowym).
5. 3 egzemplarze Regulaminu lub Instrukcji.

Powyższe premja wydawane są bezpłatnie prenumeratorom, którzy się zgłoszą osobiście do Administracji naszego pisma (ul. Zgoda № 8), prenumeratorzy zaś, pragnący otrzymać premjum przez pocztę, zechcą nadsyłać koszt przesłania (10 kop.) markami dla książki zaś „Walka z pożarami“—21kop.



ogorzelisko dogasało..

Dym z kopających gruzów wzbijał się prosto w górę; cisza bowiem bezwietrzna wisiała w mroźnym, słonecznym poranku.

Gdzieś tam jeszcze pełgały ogniki, żarzyły się pod popiołem kupy.

Czasami ogień, znalazłszy jeszcze resztki strawy dla siebie, wystrzelał większym płomieniem. Ale wnet czujne oko prądownika, dogaszającego zgłiszczą, skierowywało prąd sikawki w to miejsce, a zwalczony na całej linii wróg i tu musiał ustąpić...

Większość strażaków, szczególnie z pierwszego oddziału, nie miała już co robić. Co można było uratować z drzewa, powyciągano z ognia i złożono w stosy. Kilku z nich tylko było przy drabinach wysuwanej i przystawowej, bo jeszcze paru prądowników pozostało na dachach ocalonych budynków.

— Ładną dziś wigilię będą mieli biedacy, westchnął jeden z młodszych.

— Cóż robić, dopust Boży, odrzekł starszy, bijąc rękoma dla rozgrzewki, choć to wina pewnie której z bab. Piekła, warzyła na dziś różne strucle a smakolyki; napchała paliwa, co wlało, aż od gorąca tego rozsadziło piec. Ja byłem jeden z pierwszych przy pożarze. Jakem wpadł do palącego się domu, największy płomień był wokoło pieca. Pewnikiem z tego poszło wszystko; a że chata była drewniana, zrab ino został tylko.

— Dobrze, że choć sąsiednie domy ocaliliśmy, bo płomień był ogromny; to też aż ściany posmolilo. Jednak dawniej to byśmy tak chwacko nie opanowali ognia.

— E, dawniej, dawniej,—uczuł się dotknięty stary, dawniej nie było tych różnych obrotów i ćwiczeń, tych srogości, a jednak kupą szliśmy a okrzykiem dodawaliśmy sobie ochoty. i gasiło się, dzięki Bogu, niezgorzej, bo jak lunął tęgi prąd z dużej czterokołówki, to od razu największy ogień przycichał...

— Widzieliśmy to gaszenie dawniejsze i, co pożar, to kilka domów się spaliło. A krzyku,

a hałasu co niemiara; bezład, często pod koniec pożaru krzyki pijanych strażaków, bo i wódeczka krążyła nieraz niby dla rozgrzewki; a nikt nikogo nie słuchał, a każdy wydawał rozkazy...

— Oj! przydałaby się, przydała gorzałka, aż ślinę przelknął stary. I tybyś młody wypił, bo mróz siarczysty, brrr...

— Herbata lepsza i pewnie jej po powrocie dostaniemy, bo komendant pchnął już do remizy jednego z naszych. Dba on o ludzi, choć surowy i wymagający.

— Et, za dużo chciałby od każdego; a i tyle wydatków bez potrzeby robi na nowe narzędzia. Wszystko mu, co dawne, za ciężkie. Posprawał te małe sikawki 3½-calowe, co to niby biją mocno, ale wody jak kot napłakał. Starucha nasza jak lunęła, to dopiero uciecha była: istny potop. Jak trafił strumień w szyby, to w kawałki; tylko brzęczało, a gonty i dachówka jak piórka leciały.

— Ale z tą podłgą „harharą“ \*) to nigdzie ani wjechać, ani się obrócić, a ludzi to ani poświecić do pompowania. Ciągłe przytem z tym ciężarem późno przyjeżdżaliśmy, i koni dać do niej nikt nie chciał. A wieleż to naszych palce sobie pokaleczyło temi łamanymi dźwigniami. A z małymi sikawkami my wszędzie pierwsi, i wejść można wszędzie; jak weźmiemy ogień w dwa, trzy prądy, to stokroć prędzej go opanujemy, niż jednym a obfitym; choć i nie zawsze on obfity, bo ani wody nastarczyć temu spragnionemu ogromnemu smokowi. A te są i lekkie i sprawne i pracować przy nich ochotnie można, bom przecież przed zdaniem na topornika był z półtora roku przy nich, to wiem... A pamiętacie, ojciec, jeden z ostatnich pożarów w Wólce Sokolowskiej, co to Rozdobę huknęło deską po ramieniu; jak zabrakło wody, gnojówkąśmy pracowali? Co rusz, to słoma pod wentyl wpadała. Ale prawie bez przerw w działaniu usuwaliśmy ją z komory. Spróbować się dostać do brzucha waszej staruchy. Jak jej co do wnętrza wlało, zdechł pies, ani dostępu...

— Z młodemi to zawsze lepiej, niż ze starym gratem, — przytaknął któryś przy ogólnym śmiechu.

— Czemużeś nie wziął pod kask czepca wołokowego z nausznikami? Łapię się za uszy, stary; jeszcze ci odpadną.

— Czy to ja baba, abym w czepcu chodził? Nowe wymysły, czepce, herbatki, marsze, mordowanie i zwroty jakieś przy sikawkach i drabinach, tfu!... burczał stary oponent...

— „Narzędzia na wozy włoż!” — zabrzmiał rozkaz komendanta.

Trąbka zagrała zbiórkę.

Szybko zaczęto składać narzędzia.

— Które węże były obłożone nawozem, niezmrażnięte, wylać wodę i szybko zwinąć w kręgi, a zeszywniałe ułożyć na drabiny!

— Pierwszą sikawkę na pogotowie, drugą na wózek włożyć! — brzmiały basowe rozkazy dowódcy oddziału.

— A wylać tam wodę do cna, bo mróz nie żartuje.

— Drabiny w dół spuść! — odciął się dźwię-

cznie w mroźnym powietrzu głos dziarskiego dowódcy toporników.

— Stawaj w dwurząd oddziałami! — rozbrzmiała komenda.

Szybko sprawiono szyk: znać było doskonałe wyrobienie zastępów.

Okopceni, niewyspani, a jednak dziarsko, w ordynku wracali strażacy do remizy.

Jednak tam nie od razu dano im wywczas: musieli przedtem oczyścić narzędzia, zatoczyć na miejscu wozy. Zmrażnięte węże poszły suszyć się do sąsiedniej piekarni.

W pokoju, przeznaczonym na dyżury, już było napalono, a na stole samowar buchał parą.

— Nie wiecie, druchowie, co się dzieje z druchem Adamem Rozdobą, jak tam z ramieniem? — zapytał naczelnik, kiedy już usiedli do herbaty.

— Już mu znacznie lepiej, Druhu Naczelniku, — odpowiedział młody, wysmukły dowódca I oddziału, odwiedzam go, bo to z mego oddziału. Dobry topornik. Zdawało się, że będzie gorzej, bo ułamek deski padając mocno zranił go kantem w ramię. Spuchło bardzo; ale nasz lekarz mówi, że krew zdrowa — wytrzyma; no i opuchlina przechodzi już. Tylko nie prędko jeszcze stanie do roboty.

— Czytałem w naszym „Przeglądzie“ o szlifach z łuski: w takim wypadku szlifa taka złagodziłaby cios.

— Mamy po świętach, Druhu, zebranie zarządu. Myślę przedstawić projekt sprawienia waszemu oddziałowi narazie i wszystkim prądownikom łuskowych naramienników. Już było przecież parę wypadków okaleczenia ramion.

— Doskonale! dzięki ci Naczelniku. Szkoda mi jednak druha Adama, już z miesiąc nie może władać ręką, ani pilować, ani heblować...

— Z czegoż on żyje?

— Bieda tam duża, panie Naczelniku, — ożwał się jeden z toporników; jako krewniak jego i przyjaciel, często tam bywam. Dwoje dzieciaków to moja wzięła do siebie, bo często, gęsto nie było co jeść, a Adamowa zarabia po domach to praniem, to pomocą; ot i dziś i wczoraj uprosiliśmy ją, aby pomogła warzyć i piec. Pracuje ona i pomaga rzetelnie, a lży ukradkiem roni, bo dziś wigilja, a czy mają oni co w domu? wszak to święto rodziny...

— Słuchajcie, Druhu Naczelniku i kochani Druhowie, dawno mi już myśl świta, aby dopomódz dzielnemu naszemu towarzyszkowi. Wprawdzie nasza kasa pomocy dała mu niewielką pożyczkę, ale to nie wystarcza, bo niebogata jest ona. Ale możemy zrobić niewielką składkę. Kupimy trochę zapasów, urządzimy im wigilię i święta. Wszak słusznie rzekł tu kolega, wigilja to święto rodziny, niechże ta rodzina druha Adama zbierze się cała; a dwóch druhów nieżonatych, co nie mają tu rodzin i ja... (tu lży stanęły mu w oczach, bo przed kilkoma miesiącami stracił starszą matkę)... nie mamy gdzie tego wieczoru spędzić; razem więc w gronie rodziny kochanego kolegi... spożyjemy tradycyjną wiewiórkę. Daję więc mój datek. Tu wyjął pięciorublowkę i podsunął nieznacznie pod talerz.

— Myśl zacna, a godna poparcia, rzekł ko-

\*) Prowincjonalizm — „wielka a niezgrabna sztuka“

mendant, wsuwając tamże dziesięciorublowy papier. Choć żona moja prosić Cię kazala, kochany Druhu Władysławie, na wieczerzę, jednak uprzedziłeś nas w szlachetnym swym projekcie. Druh Rozdoba będzie uszczęśliwiony z was, trzech kolegów... Wszak to dziś i jego imieniny i ja tam przed wigilią wpadnę, aby przełamać się z nim opłatkiem, bo dziś on tu pewnie nie będzie.

— Na którą godzinę druha Komendancie, mam urządzić w remizie nasz strażacki opłatek? — zapytał pomocnik i jednocześnie gospodarz straży.

— Myślę, że o 4-ej, abyśmy mogli zaraz udać się każdy do swej rodziny i zasiąść do wieczerzy, jak zabłyśnie pierwsza gwiazdka.

— Wiecie co kochani Druhowie, przyprowadźcie koniecznie do remizy Rozdobę, a przez ten czas dwóch naszych a sąsiadów jego urządzi tam u niego w mieszkaniu choinkę dla dzieci. Uprosimy parę żon naszych kolegów, aby przyrządziły u siebie i zastawiły w mieszkaniu jego wieczerzę. Trzebaby uprzedzić żonę i dzieci sprowadzić. Wspólnymi siłami robi się wiele...

— Niech pan Komendant będzie spokojny; wszystko bierzemy na siebie. Mam sporo ryb, co mi młynarz krewniak przysłał, to poproszę swoją, aby parę szczupaków i karpia uwarzyła, rzekł jeden ze strażaków.

— Ja przyślę kilka strucli i bulek, wtrącił piekarz, dziesiętnik oddziału.

— Odmnie szynkę i trochę kielbas na święta dostanie.

— Dzięki wam, zacni koledzy. Więc o 4-ej tu na opłatek, a o 5-ej nas kilku do druha Rozdoby...

Mróz pod wieczór brał srogi. Na widnokręgu biła łuna pogodnego zachodu. Dymy z kominów wzbijały się prosto w górę.

Ruch w miasteczku wzmagał się. Sunęły sanki, wesoło dzwoniąc. Szybko ludziska załatawali sprawunki i spieszyli do domu obładowani pakunkami. W spółce spożywczej było rojno, a już nie było gdzie się obrócić w jednym jedynym sklepie z zabawkami. Wesołe tam widać było twarze ojców i matek; wesołe na myśl o radości swych pociech.

Punktualnie o 4-ej zebrała się brać strażacka w remizie, gdzie na stole była paczka opłatków, śledzie, kawałki ryby na zimno i strucle. Niebogata zastawa — zwyczajnie strażacka; ale nie o jadło chodziło tu, lecz o tradycję kochaną, o przełamanie opłatka przez kolegów zbratanych jedną wzniosłą ideą.

— Kochani Druhowie! — przemówił komendant, trzymając w ręku opłatek. Łamię się z wami tradycyjnym opłatkiem z tem wznioślejszem uczuciem, że świeżo jestem pod wrażeniem waszego zacnego czynu względem naszego kolegi Rozdoby. Druhu Adamie! Cieszymy się bardzo, że Wam już lepiej. Ja w imieniu wszystkich nas tu kolegów Waszych, proszę, kochany Druhu, nie odmawiajcie skromnego przyjęcia, jakie w waszym domu urządziliśmy dla Waszej rodziny. Wiem, że jesteście za dumni na to, abyście przyjmowali datki. Nie chcemy Was dotykać, ale z serca,

z myśli zacnej kochających Was kolegów udzielamy Wam rodzaj pożyczki na urządzenie wigilii i zapasów na święta, abyście w gronie rodziny wesoło, z otuchą mogli je spędzić. Oddacie tę pożyczkę, jak wyzdrowienie przyjdzie. A będzie z czego, bo właśnie właściciel fabryki sąsiedniej bierze Was, jako dobrego stolarza, do mebli na wyprawę dla swej córki. Będziecie mieli robotę, i to dobrze płatną, na jakiś rok a może i więcej.

Życząc wszystkim kolegom wesołych Świąt, dziękuje Wam za dobre rozumienie naszego hasła strażackiego: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Czołem!

— Czołem! wiwat! — huknęło.

Zaczęto się wzajemnie ścisnąć i łamać opłatkami.

— Wypijemy, kochani bracia, po kieliszku. W Wasze ręce! Choć to z boku słyszałem kiedyś w początkach mego naczelnictwa, że walczę ze starymi zwyczajami, ale sami przekonaliście się, że walczyłem tylko z pijaństwem, tak u nas kiedyś grasującym. I dziś i na Św. Florjana nie uchylamy się i pijemy wszyscy, ale w miarę; można wypić jeden, dwa kieliszki, ale nie upijać się, bo to obniża naszą godność. Pamiętajcie, jak to o naszej straży źle dawniej mówiono...

— Starzy nasi strażacy, co to wynieśli się, bo służyli dla wypitki i dla wyzerki, to mówili, panie Komendancie, że każdy strażak powinien umieć łać.

— Tak, ale łać wodę na ogień, a nie wódkę do gardła. Wierzcie mi, druhowie, że taki lejący wódkę nie potrafił dobrze gasić i kierować prądem, bo ręce mu się trzęsły, a w oczach się dwoiło...

— Ha-ha-ha... dobrze powiedziane. Prawda rzetelna. Niech żyje nasz kochany komendant! — huknęło.

— Ciszej, ciszej koledzy, druha Rozdoba chce powiedzieć...

— Szanowny panie Komendancie, szanowni Druhowie Dowódcy i kochani koledzy! Nie umiem dobrze gadać, tembardziej teraz trudno mi przychodzić słowa, bo wzruszony głęboko jestem waszą dobrocią. Czem zasłużyłem na to?... nie wart jestem... dzięki szczere i serdeczne panu Komendantowi za jego ojcowskie wstawiennictwo o robotę, dzięki Wam kochani koledzy, za Wasze złote serca. Bóg zapłać!...

Po paru jeszcze szczerych i prostych przemówieniach, zaczęto się rozchodzić, spiesząc do swych rodzin.

Komendant z dowódcą I oddziału, z Rozdobą i dwoma jego kolegami kawalerami spieszyli do domu obok kościoła, gdzie mieszkał Rozdoba.

Na pogodnym już zciemniałym niebie zabłyśło parę gwiazdek. Mróz potężniał. Z okien wszędzie biła jasność na zaśnieżone ulice. Już ruch na ulicy był mały. Gdzieniedzie opóźniony przechodzień spieszył, skrzypiąc po stężalym śniegu. Gdzieś sanki pomknęły, dzwoniąc w oddali...

Weszli do ubogiego, acz schludnego mieszkania, witani przez rozpromienioną Adamową.

Ciepło i zacisznie a jasno było. Stół nakryty na sianie białym obrusem z róż-

nego rodzaju potrawami, a w kąciku choinka niewielka, jarząca świeczkami, błyszcząca orzechami złoconymi i lakociami.

Siedmioletnia Stasia z dużą lalką i pięcioletni Bronek w kasku papierowym i z toporkiem drewnianym u pasa uszczęśliwione kręciły się w koło radośnie.

Ciepło jakieś było od tego obrazka...

— Dobry wieczór pani Adamowo. Czołem! malutki strażaku, czołem! — Wziął komendant malca i ucałował w oba policzki; podniósłszy wysoko — Do jakiego oddziału należysz?

— Do topolników, umiem łąbać.

— Panie komendancie, Szanowni panowie! za co tyle dobroci? nie zasłużyliśmy na to wszystko, — ze łzami w oczach mówiła Adamowa.

Za dobroć, dzielność i koleżeńskość pani męża, którego wszyscy kochamy, jak brata. Pozwoli Pani, że przełamie się opłatkiem z całą rodziną i z kolegami, serdecznie życząc wszelkich pomyślności. Już powinienem dawno być w domu, tam czekają na mnie. Szczerze i serdecznie życzę wesółych świąt...

Po wyjściu komendanta zasiedli wszyscy do stołu.

Ochoczo szła pogawędka. Potrawy znikwały, bo apetyt mieli wszyscy niezgorszy.

Poweselały twarze Rozdobów. Skończy się nareszcie bieda, dzięki właśnie pomocy zacnych kolegów.

— Jakże Wam, druhu Adamie? od dwóch dni nie byłem; roboty przed świętami w kasie miałem huk.

— Dziękuję Druhu Dowódco; o, już znacznie lepiej. Doktor nasz dziś mówił, że po Nowym Roku mogę już powoli pracować. A cni mi się bez roboty okrutnie. A jeszcze gorsze to te dwa ostatnie pożary. Dzwonią, trąbią, a człek, jak piecuch jaki, zostawać musi w domu.

— I, proszę Panów, dziś w nocy na alarm obudził się Adaś i szuka butów. Chciał już lecieć.

Ledwie go uspokoiła. Jeszczebyś gdzie chorą rękę nadwerężył, była by bieda...

Tak gwarzyli z sobą długo, długo biesiadnicy, racząc się herbatą.

Pani Adamowa ułożyła dzieci do snu... pogasły dawno świeczki choinki... Przez otwarte trochę okienko dla wypuszczenia swędu od świeczek choinkowych sączył się lekko zimny, świeży wiew...

W tem z pobliskiego kościoła doszły dźwięki organów: to pasterka się zaczęła...

Co to? znajoma, stara, kochana nuta...

Z płaczem klękała kobieta, a za nią bezwiednie usunęli się wszyscy na kolana i zaczęli śpiewać... A chór tych prostych, zacnych ludzi złączył się z tonami organów w jedno i płynął hen! pod niebiosa, wzbijał się pieśnią naszą rodzimą pieśnią odwieczną a umiłowaną:

W żłobie leży,

Któż pobieży

Kolendować małemu...

J. T.



## Przyrząd ratunkowy linkowy (Höniga).

Dziwnem jest, że tak mało znają u nas w strażach ogniowych\*) ten przyrząd ratunkowy, który, moim zdaniem, jest jednym z lepszych tak przez swoje szybkie działanie, jak i przez prostą budowę, no i niewielki koszt. Podczas wykładu o przyrządach ratunkowych na kursach pożarniczych w Częstochowie ani słowa nawet nie było wspomniane o nim, a przecież prawie we wszystkich lepszych organizacjach strażackich zagranicą przyrząd ratunkowy Höniga zajmuje w taborze poczesne miejsce.

Składa się on z hamulca, przez który przechodzi mocna z dobrych konopnych maniłskich lub lnianych nici uwita linka z 12—15 m/m. gruba (około  $\frac{1}{2}$ — $\frac{5}{8}$  cala średnicy)

O ile się nie mylę, w kraju posiadają ten przyrząd tylko dwie straże ochotnicze Piotrkowska i Płocka. Warszawską Straż ma tych przyrządów kilka.

Końce tej linki są wplecione w siebie gładko, tak że stanowi ona jakby pierścień (bez końca). Długość jej jest zależna od wysokości domów mieszkalnych i fabryk, znajdujących się w obrębie działania danej straży.

Dla budynków 3—4 piętrowych podwójnie złożona ta linka winna mieć ze 40 łokci (25 metrów); dla domów wyższych po dużych miastach z 50 a nawet 60 łokci (35 metr.).

Hamulec stosował dawniej Hönig (wynalazca, właściciel fabryki narzędzi ogn. w Kolonji) w postaci krótkiego o 2—3-ch zwojach, ślimaka. Jednak ten ślimak, jak wypadało działać na słocie, nieraz zawodził, bo mokra linka zaczynała się w zwojach i hamulec odmawiał posłuszeństwa.

Hamulec został temu dziesięć lat ulepszony przez jednego z naszych strażaków, i doskonale działa zarówno mokrą, jak i suchą linką. Ulepszenie polegało na uwolnieniu linki ze zwojów ślimaka, i przewinięciu jej przez dwa nieruchome żelazne wálki, znajdujące się jeden nad drugim w prostokątnej żelaznej kłamrze (Ryc. 1).

Oba wálki są dobrze wytoczone a kanty kłamry spłiwane i wygładzane, aby uchronić lin-

kę od zdzierania się i ułatwić jej gładkie, równe, chodzenie w hamulcu.

Klamra wisi na mocnym karabińczyku i może we wszystkie strony obracać się w około dolnego zamocowania tegoż (śruby z nieuruchomionym naśrubkiem).

Ważną składową część przyrządu stanowią dwie zaczepki



Ryc. 1.

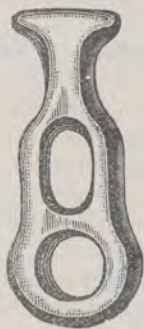
**Zaczepka** jest to przyrządek odlany z dobrego fosfor-bronzu lub odkuty z żelaza (bronzowy lepszy, bo nie rdzewieje) w postaci litery T z dwoma otworami: podłużnym do linki i okrągłym do zaczepiania pasa ratunkowego. (Ryc. 2).

Zaczepkę można w każdym miejscu momentalnie przymocować do linki, wsuwając małe oczko linki podwójnie wziętej w podłużny otwór i założywszy je za górny teowy koniec zaczepki.

**Pas ratunkowy**, których przy każdym przyrządzie jest dwa, usztyty zwykle bywa z mocnego węża parcianego ze 3 łokcie (1,7 m.) długiego ze 3 cale (75 m/m) szerokiego. Do końców pasa są wszyte i zamocowane nitami dwie klamry: prostokątna szersza i trójkątna węższa z karabińczykiem.

Wkładając karabińczyk w trójkątną klamrę przez klamrę szerszą, można zadržnąć pętlę (Ryc. 3), obchwytną pod pachami kadłub ratowanej osoby.

Oprócz dwóch pasów, przy przyrządzie Höniga winne być jeden lub dwa **worki ratunkowe** z karabińczykiem każdy do spuszczenia kobiet, dzieci i chorych. Worek, usztyty z mocnego grubego płótna, jest szeroki złożony na płask z  $1\frac{1}{2}$  łokcia i głęboki ze  $2\frac{1}{2}$  łokcia, sięgający pod pachy osoby w nim umieszczonej. U góry brzeg jego obsztyty jest skórą i ma rozpór, w jednym rogu którego jest zaszyte w skórę mocne kółko z karabińczykiem, a w drugim jest, jakby ucho, otwór obsztyty mocno skórą. Przez ten otwór przełożony pierwszy róg rozporu z karabińczykiem formuje rodzaj pętli, obchwytną osobę ratowaną w worku, pod pachami.



Ryc. 2.

Cały przyrząd ratunkowy musi być zawsze gotowy do działania i złożony jest w nast. sposób:

Na niewielkie z rączkami zwijadło nawijamy całą linkę, kończąc nawijanie hamulcem z przyczepioną do linki (przy samym hamulcu) zaczepką z jednym pasem; poczem nawijamy na toż zwijadło *osobno* drugi pas z drugą zaczepką przy karabińczyku tego pasa zawieszoną; powierzchni nawijamy jeden lub dwa worki ratunkowe złożone we dwoje. Na wszystko nakładamy pokrowiec z nieprzemakalnego płótna.

Cały przyrząd tak złożony zajmuje mało miejsca: jest około  $\frac{3}{4}$  l. długi i z  $\frac{1}{2}$  l. średnicy.

Umieszczamy go albo w specjalnej skrzyni na wozie rekwizytowym, lepiej na wozie pogotowia

strażackiego. albo zawieszamy go, jak zwijadło do węży, w widelkach zamocowanych do poręczy kozła pogotowia\*).

Działanie przyrządu ratunkowego polega na tem, że ratownik, mając z tyłu do kółka przy pasie zaczepiony hamulec z jednym pasem ratunkowym z zaczepką przy linie, dostaje się szybko zapomocą hakowych drabinek na piętro, gdzie znajdują się w niebezpieczeństwie ludzie. On ma drugi pas przewieszony przez ramię z zaczepką. Dwóch strażaków rozwijają na dole linkę ze zwijadła. Zwykle razem z ratownikiem wspina się na toż piętro pomocnik jego, pierwszy zawieszający drabinę hakową.

Ten strażak jak tylko dostaje się na piętro, gdzie ma być zarządzony ratunek, natychmiast wbija wysoko w futrynę okienną **gwóźdź ratunkowy** (Ryc. 4) albo też zakłada na górną zawiasę ramy okiennej t. zw. **hak okienny** (Fensterhaken), który, dzięki temu że jest cienki a płaski, łatwo daje się zaczepić za zawiasę okienną przez szparę napół otwartego okna. (Ryc. 5).

Po zawieszeniu za hak lub gwóźdź hamulca, zdjętym z zaczepki przy linie pasem ratunkowym owija się ratowanego pod pachy pętlą, i pas ten przywiesza się znów do zaczepki, poczem nadany znak spuszcza ratowanego dwaj strażacy, trzymający obie linki na dole; przyczem jeden odcią-



Ryc. 3.



Ryc. 4.

ga linką ratowanego od gzymsów i występów muru, a drugi swoją linkę popuszcza.

W trakcie spuszczenia pierwszego ratowanego, owija się drugą osobę pasem, który ratownik miał przewieszony przez ramię, i przyczepia się pas za pomocą zaczepki drugiej, do linki *po drugiej stronie hamulca*.

Po oswobodzeniu uratowanego z pętli, pierwszy pas z zaczepką znów jedzie do góry podczas spuszczenia drugiego ratowanego.

I tak naprzemian, spuszczaąc to po jednej stronie hamulca, to po drugiej ratowanych, można bardzo wiele osób w ciągu krótkiego czasu spuścić z wysoko położonych pięter. Podczas spuszczenia obaj strażacy, stojący na dole z linkami, również naprzemian albo popuszczają każdy linkę swą, albo odciągają, chroniąc od obrażeń o występy muru ratowanych.



Ryc. 5.

\* W Kijowskiej Str. Ochotniczej przyrząd Höniga był umieszczony na pierwszym wozie w widelkach przy kozle. Na tym wozie wyjeżdżała sikawka ręczna zdejmowana, parę hakowych drabinek, hełm dymowy ect. Było to więc rodzaj pogotowia.

Dla wprawnego działania tym przyrządem niezbędnym są ćwiczenia z nim.

Ćwiczenia te odbywają się z jedną drabiną hakową. Do ćwiczeń wybieramy 4 ratowników. Z tych jeden starszy kieruje akcją.

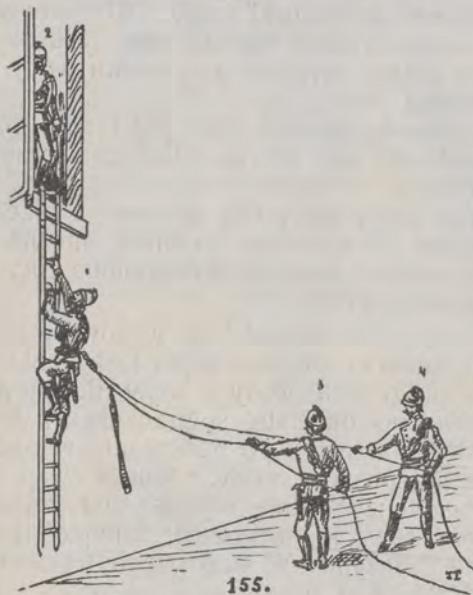
Na rozkaz: „*Półpluton do wozu po przyrząd ratunkowy i drabinę marsz!*“ 4 ratowników biegnie do wozu i zdejmują:



Ryc. 6.

N 1 kieruje ratowaniem, N 2 zdejmuje i bierze drabinę (N 2 ma przewieszony przez ramię kawał sznura z hakiem ratunkowym okiennym lub gwoździem ratunkowym). NN 3 i 4 zdejmują zwijadło z przyrządem. Wszyscy szybko niosą przyrząd do domu, gdzie są zagrożone osoby i położywszy na ziemi, odpinają paski pokrowca, N 2 stawia szybko drabinę i wspina się na I piętro. W tym czasie N 3 zaczepla N 1-mu za kółko przy pasie z tyłu karabinier od hamulca, a N 4 przewiesza mu przez ramię pas ratunkowy z zaczepką.

Drugi pas ratunkowy przyczepiony jest zaczepką na sznurze przy hamulcu \*). (ryc. 6)



Ryc. 7.

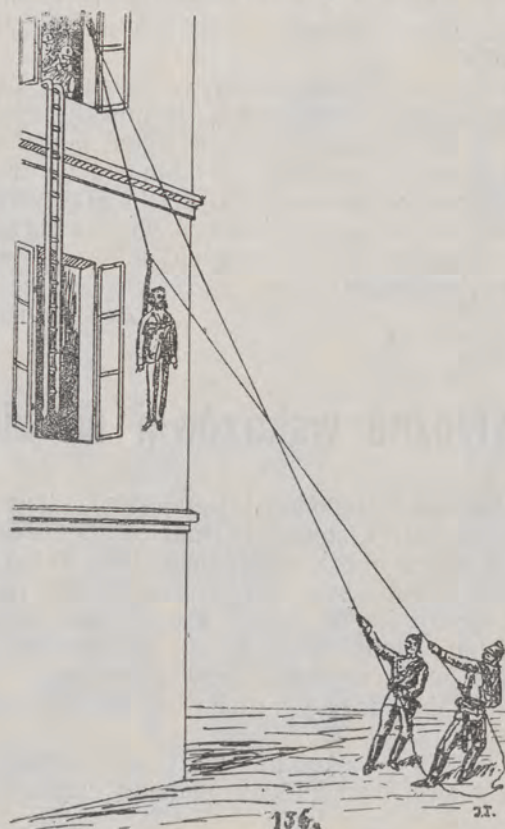
Po wejściu na I piętro N 2-go, wspina się N 1, NN 3 i 4 rozwijają zwijadło i trzymają sze-

\*) Na pożarze N 1 uspakaja ratowanych, że pomoc bliska.

roko za dwie linki od hamulca, nie pozwalając im się przy wspinaniu N 1-go skrócić. (ryc. 7)

Po wejściu N 1 na I piętro, N 2 podnosi drabinę wyżej i na komendę z dołu: „*Zwróć!*“ zawiesza za parapet okna II-go piętra. Potem zaraz wpina się i tak samo staje w oknie, wyjmując gwoździem ratunkowy i wbija bokiem toporka na wysokości głowy w ramę okna mocno, lub zawiesza hak ratunkowy okienny za zawiasy ramy okiennej. (Jeżeli przyrząd ma być zawieszonym na III piętrze, to N 2 czeka na wejście N 1-go i zawiesza drabinę na III piętrze i t. d.).

Po wejściu N 1-go, N 2 odpina mu z pasa karabinier hamulca i wiesza takowy na gwoździu ratunkowym lub za ucho haka okiennego. N 1 zdejmuje z zaczepki pas ratunkowy, wiszący przy hamulcu, i owija nim ratowanego dookoła piersi pod pachy i zadzierzgnąwszy pętlę, zaczepla karabin-



Ryc. 8.

czykiem pas za zaczepkę, sadza ratowanego na parapet okna nogami nazewnątrz i woła: „*Gotowel!*“ a na komendę z dołu: „*Spuszczaj!*“ zsadza razem z N 2 ostrożnie ratowanego z parapetu i przytrzymuje linkę powyżej pasa, starając się, aby ratowany nie uderzył się o gzyms.

Na rozkaz: „*Spuszczaj!*“ strażak N 3, trzymający linkę u dołu, na którym wisi ratowany, odciąga linkę tak, aby uchronić tegoż od zawadzenia o występy muru. Drugi zaś (N 4) popuszcza linkę zwolna, przekładając z ręki do ręki, aż póki ratowany nie stanie na ziemi; odpina pas z zaczepki i oswobadza ratowanego. W tym czasie N 2 zdejmuje na górze drugi pas ratunkowy z N 1-go \*) i zakłada na następnego ratowanego,

\*) N 1 ma ten pas przewieszony przez ramię.

a N 1 po spuszczeniu pierwszego ratowanego na ziemię, zaczepia za linkę z drugiej strony hamulca drugą zaczepkę i przyczepia do niej pas z następnym ratowanym, poczem woła „Gotowe!” i postępuje jak wyżej.

Na rozkaz: „Spuszczaj!” N 4 teraz odciąga linkę, N 3 zaś popuszcza drugi koniec tejże. Z jednej więc strony linki spuszcza się ratowanego na pasie, po drugiej stronie podnosi się pusty pas i tak naprzemian. (ryc. 8).\*)

Przy ratowaniu kobiet, dzieci i chorych zamiast pasa, używa się worka, sięgającego pod pachy.

Podczas pożarów wysokich domów mieszkalnych, szkół, teatrów, fabryk te przyrządy oddają duże uługi, jak są tego liczne przykłady.

Nasza straż ochotnicza w Kijowie miała kilka razy w użyciu ten przyrząd na pożarach; naprz. podczas palenia się domu wysokiego na Kreszchatyku w 1902 r., kiedy wszystkie klatki schodowe były pełne dymu i żaru, zapomocą przyrządu Höniga uratowana została przez ochotników liczna rodzina.

Podczas słynnego dużego pożaru pasaży w Odesie kilka przyrządów uratowały przeszło 60 dziewcząt zagrożonej przez ogień pensji.

Radzę Szanownym Druhom zaopatrzyć się w taki przyrząd. Jest on nie drogi, przyczynić się może do urozmaicenia ćwiczeń, wyrobienia sprawności zastępów, a na pożarach odda on nieraz nieocenione usługi.

J. Tuliszkowski.

## Praktyczne wskazówki na zimę.

Względnie łagodna jesień pozwoliła długim czasem, t. j. przez cały Listopad i Grudzień trzymać w remizie wodę w beczkach, jednak lada dzień zima podyktuje nam swe surowe warunki i narzuci srogie mrozy, kopne śniegi a uciążliwe zamiecie.

„Czuj duch!” więc, stróżu przy remizie! Natychmiast wodę wypuścić przy pierwszych oznakach zbliżającego się mrozu, bo inaczej beczki będą uszkodzone\*\*).

Tu dobry gospodarz straży codziennie daje na tabor swe baczenie, zaglądając częściej, niż zwykle. A roboty jest:

1. *Obejrzeć trzeba wszystkie sikawki*, po-  
otwierać komory zaworowe\*\*\*); sprawdzić, czy  
niema resztek wody w kadłubie; czy zawory na  
miejscach swych właściwych. Ponaoliwiać pane-

\*) Na ryc. 8 pokazane jest spuszczenie pierwszego ratowanego i drugi pas ratunkowy jest na górze.

Podczas spuszczenia jednak następnych ratowanych zawsze drugi pas swobodny wisi przyczepiony zaczepką na linie wypiętej i jedzie w górę. Po spuszczeniu ratowanego na ziemię, pas ten dochodzi do hamulca.

\*\*) Niektóre remizy większych naszych straży są opalane i całą zimę są beczki z wodą; więc z nastaniem mrozów codziennie palić należy, i to lepiej na noc, aby nad ranem, kiedy bierze największy mróz, było w remizie ze 2—3 stopnie ciepła.

\*\*\*) Otwierają się łatwo tylko komory najnowszych sikawek z zaworami stożkowymi. Sikawki zaś z lanego żelaza z kulistymi gumowymi zaworami, pomimo rzekomego ulepszenia oraz pomimo usiłowań, nie dają się otworzyć, bo guma względnie dużej pokrywy mocno przywiera do kadłuba.

wki; zaopatrzyć w nici przetłuszczone rowki tłokowe. Przejrzeć wszystkie połączeniaki, czy mają pierścienie gumowe uszczelniające.

2. *Obejrzeć drabiny*: okucia i bezpieczniki wysuwanych drabin i mechanicznych, oczyścić od rdzy haki drabinek hakowych. Podlegające rdzy części żelazne pokryć cienką warstwą tłuszczu (wazeliną lub łojem).

3. *Zwrócić uwagę na koła, osie, resory* wozów rekwizytowych sikawkowych i beczek, — czy w porządku, nie wygięły się gdzie, nie popękały. Osie nasmarować świeżym smarem.

4. Mieć przy sikawkach *blaszanki* niewielkie z *naftą*, której trochę przy dużych mrozach podczas działania sikawki wlewa się do obu cylindrów, co w części chroni maszynę od zamarzania.

Bardzo pożądaną jest w takich wypadkach *naftowa maszynka* w rodzaju t. zw. prymusa, i kociołek do grzania wody.

Maszynka razem z kociołkiem winna być umieszczona w skrzynce ochronnej z blachy z drzwiczkami, aby i podczas wiatru można było grzać wodę.

Kiedy podczas dużego mrozu woda w sikawce zamarza, wlewa się wtedy do cylindrów zwierzchu gorąca woda i dzięki dobremu przewodnictwu mosiądzu cylindrów i fosforbronzu kadłuba sikawki (grube lane żelazo starych sikawek jest gorszym przewodnikiem) ciepło rozchodzi się po całym spodzie maszyny i lód bardzo szybko topnieje.

Palenie słomy pod kadłubem sikawki, trzymanie pod nim zapalanej pochodni, w celu ogrzania zamarzłej wewnątrz wody, jest szkodliwym dla sikawki.

Utrudnia bardzo zamarzanie wody w sikawie i w węzłach ciągły jej przepływ, więc zaleca się *nie przerywać ruchu* dźwigni nawet wtedy, kiedy prądownik jest nieczynnym.

Jest to możebnem tylko przy dużej ilości dostarczonej do sikawki wody. Ale wiemy, z jakim ją nieraz trudem się zdobywa. Sikawka więc podczas dużych mrozów przy braku wody raz po raz zamarza.

Z sikawką jeszcze jest pół biedy: rozgrzać ją i uruchomić jest łatwiej. Gorsza sprawa jest z węzłami.

Waż ssący ma grubą gumową z przekładkami powłokę i zamarza trudniej; można łatwo z niego przytem podczas zatrzymania ruchu sikawki wypuścić wodę.

Tłocząca natomiast linia węzowa jest długa a łatwo zamarza, bo part węża jest cienki. Czasowe wypuszczanie wody z węży tłoczących jest bezcelowe, bo one się splaszczają i ścianki ich mogą się zmarznąć i po puszczeniu w ruch sikawki nie przepuszczą wody. Należy więc troskliwie zabezpieczyć linię węzową od zamarzania przez *obłożenie jej nawozem*, najlepiej końskim, możliwie świeżym. W braku tego, trocinami, torfem, liśćmi i t. p.

Po skończonej robocie *wypuścić natychmiast resztki wody* z sikawki i z beczek.

Węże *ostrożnie zwijać* niezamarznięte w większe nie zaciasne kręgi, a zamarznięte ułożyć na drabinach do przewiezienia do remizy.

Jeżeli ta jest nieogrzewana, to ostrożnie

trzeba zanieść węże do pobliskiej fabryki, do kłowni, do łaźni, piekarni, do cegielni, słowem tam, gdzie one mogą odtajać i wyschnąć.

Wogóle praca na pożarach w zimie podczas mrozów jest uciążliwa, przykra; łatwo przy tem strażacy się zaziębiają. Póki jeszcze płomienie buchają i walka z nimi wre, jest ciepło, a nawet nieraz bywa dobrze gorąco, a człek przytem i tak jest rozgrzany i podniecony tą walką i pracą. Ale zwykle samo zmaganie ognia trwa  $\frac{1}{3}$  i ub  $\frac{1}{4}$  część całego czasu pobytu straży przy pożarze. Resztę tego czasu zajmują czynności przy wyszukiwaniu ukrywającego się nieraz pod podłogą, w ścianach ognia, na dogaszanie zgłiszcz, uprzątanie pogorzeliska. Już niema gdzie się ogrzać; zimno coraz dotkliwsze, a ludzie strudzeni pracą, wyczerpani w zlanych wodą mundurach, które zaczynają obmarzać.

To też w przewidywaniu takiej pracy podczas mrozów trzeba *troskliwie pamiętać o dobrej odzieży*. Doskonalemi są w takich razach *bluzy i spodnie* obszerne z nieprzemakalnego płótna z t. zw. *brezentu*, jakie mają lepiej wyekwipowane straże miejskie i ochotnicze zagranicą. Takie ubrania wprowadza teraz Straż Warszawska, takie również mają z dawien dawna straże: Kijowska, Odeska, ochotnicza i miejska. Woda z takiej odzieży splywa, a ubranie pod spodem jest suche i ciepłe.

Doskonale są pod takie brezentowe ubrania, obcisłe wiązane z grubej *miękkiej wełny kurtki* z rękawami i z wysokim stojącym kołnierzem, jakie teraz używają się do zimowego sportu (ski i saneczki z gór); chronią one cały korpus i gardło od zaziębienia.

Dolne ubranie też powinno być w tym rodzaju z wełny bo ono jak i kurtka nie tamuje ruchu, a daje ciepło.

Na nogach dobrze jest mieć ciepłe wełniane skarpetki i grube tęgie buty długie, o podwójnej podeszwie i takiej samej przyszwie.

Od kasku podczas mrozu jest strasznie zimno w głowę. To też kask zawsze należy kupować o jeden numer większy, aby w zimie można było włożyć pod niego *czepiec ciepły wołtokowy* z nusznikami.

Duże usługi jak podczas mrozu, tak i w gęstym dymie przy dużym żarze oddaje kapiszon z wielbłądziej wełny t. zw. z tatarska „basztyk”. Na zimnie on ochrania uszy i gardło, a zawinąwszy się w niego z głową, można wejść do przestrzeni pełnej ognia; łatwiej jest oddychać przez niego, w gęstym, gryzącym dymie.

W żadnej prawie naszej straży nie używają *rękawic*, a one na pożarach, szczególnie w zimie, bardzo się przydają.

Rękawice z grubego nieprzemakalnego płótna, szyją się obszerne z jednym palcem o dosyć długim mankiecie. Wewnątrz mają barchanową lub miękką wełnianą podszewkę. Przy wyciąganiu z ognia niedopałków drzewa dziobem topora, żar nie piecze wtedy w rękę zaopatrzoną w rękawicę. Podczas rozbierania wiązań, przepierzeń można, mając rękawice, czynić to śmiało rękoma bez obawy okaleczenia się lub o zadry.

Podczas spuszczenia się po linie za pomocą karabińczyka, dłonie nie rozgrzewają się i skóra

się nie zdziera i można dzięki rękawicom spuszczać się bardzo szybko.

Rękawice chronią ręce prądownika i od żaru i od zimna, a ręce strażaków wogóle od mrozu.

Tak, praca w zimie podczas pożaru jest nieraz bardzo ciężka, a zdrowie strażaka narażone poważnie na szwank. Troskliwie więc ochraniajmy tę pracę, to cenne zdrowie, które oni niosą w ofierze bliźniemu a niosą bezinteresownie w poczuciu idei zacnej, szlachetnej.

*Stary topornik.*

## Ręczne aparaty do gaszenia ognia.

Gaszenie pożaru wodą, przy paleniu się benzyny, nafty, smoły, jest bardzo utrudnione, to też użycie w tych razach pomocniczych preparatów chemicznych jest wielce wskazane. Już w 83 roku przed Narodzeniem Chrystusa używano do gaszenia ognia różnych środków chemicznych, a głównie kwasów. Próby na tem więc polu trwały ciągle, specjalnie zaś działalność ta daje się zauważyć w XVII stuleciu. Nie do uwierzenia wprost, jakich środków chwymano się w walce z ogniem. Robiono liczne doświadczenia z prochem, gotowaną solą, ziemią oczyszczoną, bielidłem, amonjakiem, który wkrótce zarzucono, z racji szkodliwego wpływu na organy oddechowe, dalej z solą glauberską, rudą gliną, i wreszcie dwuwęglanem sodu.

Przeprowadzono również próby ze specjalnymi skrzynkami gaszącymi, bombami, latarniami, lecz próby takie dawały przeważnie efekty tylko komiczne.

Anglicy wynaleźli zatem *pompy* o stałym ciśnieniu; Amerykanie zaś pracowali już w tym kierunku coraz dalej, wywołując ciśnienie tylko w razie niebezpieczeństwa; pompy te jednak były, za ciężkie i za masywne, wobec czego posługiwanie się niemi było niewygodne i trudne.

Pierwszy krok naprzód, w budowie aparatów bardziej praktycznych, uczynił znany chemik Konrad Gauth, który wynalazł nowy aparat gaszący; aparat ten okazał się praktycznym i wygodnym, a co zatem idzie, szybko zyskał rozpowszechnienie. Dzięki więc Konradowi Gauthowi, ręczne gaszenie ognia utorowało sobie drogę w Austrii i Niemczech. Na wynaleziony przez niego, gaszący preparat chemiczny, zwróciły wkrótce uwagę i inne państwa, a we Francji już nawet, chemik Carré zaczął dokonywać próby na własną rękę. Carré zauważył braki w aparatach Gautha; główną ich wadą, jak on twierdził, było używanie kwasu siarczanego, jako środka do wytwarzania kwasu węglanego. Kwas siarczany neutralizuje się niezupełnie, a prócz tego ma właściwości higroskopijne. Skutkiem czego trzymany w naczyniach powiększa swą objętość, naczynia się przepełniają i kwas wycieka. Carré zamiast kwasu siarczanego, używał kwasu solnego, trzymanego w hermetycznie zamkniętych szklanych zbiornikach, który przytem neutralizuje się zupełnie. Pomysł jego został zużytkowany przy budowie aparatów „*Excelsior*” jednakże z powodu wadliwej konstru-

kcji tegoż aparatu, zdarzył się cały szereg wybuchów i wobec tego aparat „Excelsior” nie miał powodzenia. Pomysłem Carré’go kierowało się także towarzystwo „Minimax”, któremu udało się zbudować aparat z systemem syfonowym. Aparat „Minimax” jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych typów. Wreszcie zanotować należy i wyróżnić udoskonalony aparat „Eureka-Bohater”, który również gasi ogień pianą. Chemiczne aparaty gaszące, których liczba w obecnych czasach znacznie powiększyła się, można podzielić na szereg kategorii, lub typów, jak niżej. Typ I-y przedstawiają aparaty działające za pomocą ciśnienia kwasem solnym w hermetycznym szklanym zbiorniku; jako to: „Rekord”, „Pluvius”, „Radical”, „Rapid”, „Optimus”, „Primus”, „Simpler”, „Minimax”; typ IV — aparaty działające przy przewróceniu, z kwasem siarczanym w otwartym szklanym naczyniu, „Fix”, „Rex”, „Neptun”, „Gautsch”, „Eureka-Bohater”. typ III-i — aparaty gaszące kwasem siarczanym w zamkniętym zbiorniku: „Excelsior”, typ II-i — aparaty działające zgęszczonym kwasem węglowym, znajdującym się w specjalnych kapslach, jako to: „Fenix”, „Alfa”, typ V-y — aparaty gaszące przy pomocy zgęszczonego powietrza: „Veni-victi”; i wreszcie typ VI-y — „Piren” zawiera czterochlorowy węgiel.

O chemicznych aparatach gaszących, trzeba jednak zaznaczyć, że jakkolwiek działają one skutecznie przy mniejszych pożarach, to wymagają niezwykle umiejętne obchodzenia się z niemi, co dowodzi, że są w użyciu dość kłopotliwe, a częstokroć jeszcze niedostępne w cenie; posiadają przytem wiele istotnych braków, służąc tylko do jednorazowego użytku, a co najważniejsze, przygotowanie takowych w czasie pożaru zabiera bardzo wiele czasu, którego w danej chwili nie ma się na stracenie. Przy dłuższym przechowywaniu, krany wielu aparatów zaczynają cieknać, gazy ulatniają się, rurki gniją lub rdzewieją, wskutek czego aparaty te nieraz w chwili pożaru, są niezdadne do użycia.

Przyczem dodać należy, że niektóre roztwory soli kwasów, zwiększając stopień gaszenia, niszczą napotymane przedmioty i czasem więcej tem uczyniają szkody, niżby jej wyrządził ogień. Co się zaś tyczy innych chemicznych środków gaszących pod postacią proszków, płynów, gazów, to te działają słabo i rzeczywistej pomocy przy gaszeniu pożarów dać nie mogą; przytem niektóre z nich wydzielają gazy bardzo szkodliwe dla zdrowia ludzi, wobec czego mogą być używane przeważnie w niewielkich i to hermetycznie zamkniętych zbiornikach.

A. Po-ski.

Pragnąc na początku roku unormować nakład pisma, czyli ilość drukowanych egzemplarzy, prosimy uprzejmie o wczesne nadsyłanie przedpłaty. Prenumeratorom, którzy nie regulują należności przed dn. 1 Lutego, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłanie numerów dalszych.

## Z objazdów i lustracji.

W końcu roku zeszłego w październiku i w listopadzie sporo mieliśmy ciekawych wrażeń. W pierwszych dniach listopada urządziliśmy mały objazd w Lubelskiem.

Na zebraniu **kółka rolniczego w Kszczonowie** przeszło godzinę wypadło przekonywać „niewiernych Tomaszów”, o dobroci, zdrowotności i taniości domów z pustaków. I maszynę już do tego mają od roku i piasek niezgorszy, ale każdy się lęka.

„Ciągnie wilgoć z ziemi” powiadają, „bo to cement”. Nie dziw ludziom, to wszak całkiem zwyczajne a ludzkie. Każą z czegoś nowego niewidzianego stawiać domy, to „lęk człeka bierze”.

Radziliśmy też wysłać takich do Milejowa pod Piotrków, lub do Długiego Kościelnego nad Bug w Siedleckie, a to i do Śniadowa w Łomżyńskie, gdzie szkoła z pustaków piętrowa jest rok temu postawiona: i tanio wypadła i piękna, sucha a ciepła..

Pokazywano nam w Kszczonowie dachówkę cementową. To niby wyrób dobry, ale na budynku marnie laty na wiązaniu dane, nierówno i dachówka źle leży: prześwituje. Potem będą narzekać na samą dachówkę; choć wyrób jest dobry, a jak kiepsko ułożony, to i dach będzie przeciekał, i będzie śniegiem podwiewało. Prześwity te utkać należy pakułami a od spodu zaprawą cementowo-piaskową podsmarować.

Po za stodołami dworskimi uszykowała się **włościańska straż ogniowa z dziarskich Kszczonowiaków**. Dobre obroty wykonywali pod wodzą naczelnika Druha Mamczarza, dzielnego kierownika paru kulturalnych stowarzyszeń. Były pochody, zwroty w marszach trudne.

Ćwiczenia z sikawką zdejmowaną pokazaliśmy im. Ponieważ maszyna niema zwijadła, ćwiczyło się sześciu strażaków i siódmy prądownik. Z tych dwóch stawia drążki (№ 2 i 5), dwóch przykręca węże ssący i tłoczący (№ 3 i 4) a dwóch się rozchodzi: № 1 z wężem tłoczącym do ognia; a № 6 z ssącym do wody.

Sikawkę ma Kszczonowska straż 4-calową kulistą. Jest ona ciężka tak, że czterech tegich strażaków z trudem ją zdejmują z wozu: nic dziwnego, bo cała z lanego żelaza.

Na popis straży Kszczonowskiej przybyło kilku delegatów z sąsiedniej **straży włościańskiej w Kossarzewie**, której dwa lata temu pomagaliśmy w organizowaniu się i ekwipowaniu, aby zaprosić nas na ćwiczenia swe, które rano miały być urządzone, bo wypadła akurat niedziela.

Ponieważ droga do Urzędowa, prowadzi przez Kossarzew, dokąd byliśmy zaproszeni przez dzielnego prezesa Wydziału Kółek Rolniczych p. Leona Hempla na zebranie kółka, więc z ochotą rano udaliśmy się na te ćwiczenia.

Rzędowe bardzo dobrze wypadły, a szczególnie wzruszeni byliśmy dzielnie prowadzonymi ćwiczeniami przy sikawce.

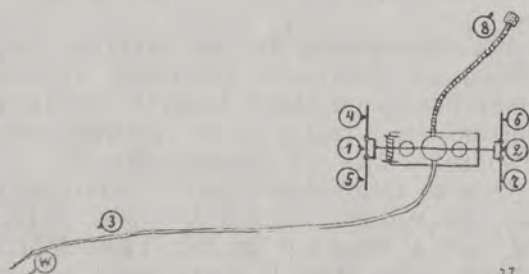
Dokładnie co do joty były one prowadzone według instrukcji podręcznika „Walka z pożarami”. Sikawkę mają w Kossarzewie najnowszego typu 3½ calową zalecaną przez nas, ze zwijadłem.

Doskonale i z zapałem była sikawka sprawiana do działania przez ośmiu strażaków z prądownikiem na czele.

Zwróciliśmy tylko uwagę na jeszcze więcej dokładne (precyzyjne) wykonywanie niektórych ruchów: Jednocześnie przykucie № № 5 i 6 przy nakręcaniu naśrubków węży oraz zwroty do swobodnych końców dźwigni. Następnie, dla uniknięcia zamieszania na rozkaz: „*sikawkę do odjazdu złożyć!*” drążki po wyjęciu ich z pierścieniu dźwigni, № № 3 i 7 powinni trzymać pionowo przy prawej nodze, aż póki № № 5, 6 i 8 nie ułożą węży ssącego; poczem dopiero drążki wsunąć do tulei przy podstawkach. № № 1 i 2 (zwijadłowi), po odwinieciu odpowiedniej długości węży tłoczącego, zwijadła nie wkładają do gniazd (stójek), ale kładą w pobliżu sikawki, i stają do pompowania pośrodku każdego końca do dźwigni i t. d. (ryc. 1).

Potem urządziliśmy próbę sikawki na wodę: przy pracy sześciu ludzi dała równy, silny, wysoki prąd, który wychodził z pyszczka bez trzaskania, z lekkim równomiernym szumem.

Wogóle straż włościańska w Kossarzowie dobozem narzędzi, sprawnością, wyrobieniem i dzielnością robi bardzo dodatnie wrażenie. To też dzielnie spisują się i przy pożarach. Jedyna bieda, słaba strona akcji ratunkowej podczas pożaru często spóźnianej — to straszne wprost nieraz nie do przebycia drogi podczas roztopów wiosennych i dżdystej jesieni.



Ryc. 1.

Baliśmy się bardzo tych Lubelskich dróg, wybierając się tam w objazd, ale szczęśliwie parę tygodni pogody przedtem uczyniło drogi doskonałymi. Jak po stole jechaliśmy szybko do Urzędowa, a to przecież będzie ze 6 mil.

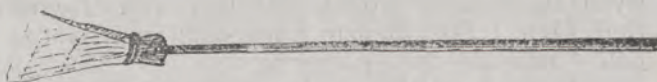
Tam około godz. 5 ej przed zebraniem kółka zastaliśmy kilkudziesięciu strażaków zgromadzonych w remizie. Tabor, jak w większości niestety naszych straży, składa się tu z ciężkich czterokołowych sikawek z lanymi kadłubami i z przekleśniętymi dwukółkami. Zobaczyliśmy ciekawe tłumnice: drążek 4—5 łokciowej długości, ma na końcu obsadzenia niewielką deseczkę jakby szczotkę, w której zamiast włosienia są obsadzone pęczki rohoży. Ciekawy jest ten samoistny pomysł, znamionujący o potrzebie takich tłumnic.

Poradziliśmy im zrobić tłumnice z brzoźowych mioteł na płask splecionych, obszytych w rohoże i płótno, (ryc. 2) bo wtedy długo one są mokre, gdy tymczasem z rohożowych szczotek woda szybko ścieka i one schną prędko.

Pokazaliśmy im jeszcze racjonalny sposób rozwijania węży złożonych we dwoje oraz obja-

śniliśmy, jak powinni urządzić pogotowie strażackie.

Podczas ćwiczeń przy sikawce zauważyliśmy, jak zresztą w bardzo wielu naszych strażach, że wogóle dowódcy sikawkowego oddziału nie uczą ludzi przykręcać węży, jak również je z sobą łączyć.



Ryc. 2.

Przy naśrubowywaniu półłącznika naśrubkowego do nasadu czy to ssącego, czy tłoczącego sikawki należy trzymać w lewej ręce obsadę półłącznika, a prawą ręką nakręcać (zawsze w kierunku strzałki zegarka) naśrubek (mutrę) na gwint nasadu. Lepiej wtedy przykucnąć lub przyknieknąć na prawe kolano, mając wąż po prawej stronie.

Podczas łączenia czy też rozłączania dwóch kawałków węży tłoczącego, jeżeli to czyni dwóch strażaków, to jeden z nich trzyma półłącznik śrubowy, a drugi w lewej ręce ściska obsadę półłącznika naśrubkowego, a prawą ręką naśrubowuje lub rozśrubowuje naśrubek. Jeżeli jednemu strażakowi wypadnie wykonać tę czynność, to wtedy ściska on mocno między kolanami półłącznik śrubowy, a jedną ręką chwytając za obsadę półłącznika naśrubkowego, drugą zaś naśrubowuje na gwint naśrubek. (ryc. 3).

Na załączonej rycinie strażak naśrubowuje lewą ręką, a prawą trzyma obsadę półłącznika naśrubkowego, ściskając kolanami półłącznik śrubowy (choć wygodniej zwykle naśrubowować prawą ręką).

Zebranie Urzędowskiego Kółka Rolniczego było tak liczne, że bardzo duży pokój był nabyty: głowa przy głowie, bo każdy był zainteresowany wykładem o budowlach tanich, a odpornych na ogień.



Ryc. 3.

Wogóle sprawa budowlana wobec częstych pożarów z jednej strony, z drugiej zaś z powodu szerzącej się parcelacji ziem dworskich, a również czyniącego duże postępy zcalania rozdrobnionych gruntów przy braku dobrego tworzywa budo-

wlanego drzewnego, przy jego nietrwałości, coraz to wyższych cenach — staje się we wsi sprawą pierwszorzędną.

Na pierwszy plan pogadanki wysunęliśmy utworzenie *spółki budowlanej* do wyrobu betonowych pustaków i cementowej dachówki.

Po pogadance zebranie było bardzo ożywione; zainteresowanie się ogólne, tembardziej że są pokłady dobrego piasku z domieszką żwiru, jak wykazało badanie próbek przysłanych do Komisji Bud. Ogn. i Poż. Będzie z tej spółki przy tym zapale i ochocie duża pociecha.

Lubię Lubelskie: raźniej jakoś ludzie biorą się tam do walki z pożarami, niema tej apatii i zniechęcania, jak w innych niektórych miastach.

Choćby wziąć takie Zemborzyce pod Lublinem. Po dużym pożarze zakrzętnęli się pogorzelnicy i urządzili dachówczarnię i teraz aż roi się od dachów cementowych.

I straże ogniowe dobrze są prowadzone. Zwiedziliśmy uprzednio **Zwierzyniecką straż**, którą przed ośmioma laty założyliśmy. Dzięki energii i ciągłej pracy dziarskiego naczelnika p. Ludwika Piętki, który za naszych czasów był szeregowcem topornikiem, straż świetnie się przedstawiła.

Druh Piętka był szeregowcem 4 lata i to doskonałym topornikiem; potem przez dwa lata stał na czele I oddziału, jako dowódca toporników, a od 2-ich lat jest naczelnikiem.

Naszem zdaniem tylko taki naczelnik, który po kolei przeszedł wszystkie stopnie w straży, może być doskonałym jej kierownikiem, bo zna dobrze każdą czynność, świadom jest służby strażackiej i wie, co od kogo ma wymagać.

To też tę straż w Zwierzyni uważamy za jedną z najlepszych. I co jeszcze podnosi jej znakomitą sprawność, to wprowadzenie przez Druha Piętkę, gimnastyki i zapelnienie szeregów dużą ilością młodzieży, pełną zapалу i werwy.

Na ślicznej polanie leśnej, otoczonej staremi sosnami na wzgórzach przy pięknej pogodzie słonecznego poranku zastaliśmy 4 oddziały ćwiczące się na przyborach gimnastycznych, każdy pod kierunkiem swego dowódcy. Dowódcy też są obrani z byłych szeregowców, którymi przez cztery prawie lata dowodziliśmy. Są to oddani bardzo sprawie pożarnictwa i dzielni dowódcy: Druh Krajewski (I oddz.) Druh Głowacki (II oddz.) i Druh Karpiński (III oddz.) Dowódcą IV oddziału jest p. Blacha dobry kapelmistrz, bo ten oddział podczas pożarów jest porządkowym, a zwykle stanowi orkiestrę, doskonale zgraną. Podczas ćwiczeń gimnastycznych orkiestra przygrywała.

Śliczny nastrojowy, a wysoce poetyczny przedstawiał się cały obraz. Podzielono na grupy zwinną młodzież ćwiczącą się z zapalem na różnych przyrządach przy smętnych tanach cudnego walca. Dziarsko a ochoczo idą zapasy, a wszędzie przodują dowódcy. Zmieniają się jak w kalejdoskopie: szybko, sprawnie łączą się w rzędy i szeregi i przechodzą od jednego przyrządu do drugiego. To skoki wzwyż, tam wywijanie się na trapezie, ówdzie wbieganie po pochylej belce i silny skok w dół z 4 łokciowej wysokości, to znów przerzuty na równoległych drążkach.. Białe obcisłe, zgrabne bluzy z kolorowymi odznakami wspaniale odbijają się na tle ciemnej zieleni. A słońce smugami świetli-

nemi po przez sosnowy bór rzuca czerwone plamy na całą polanę. Sosny prastare stoją proste, zda się, dumne ze swych obrońców od leśnych pożóg, i lekkim górnym poszumem świadczą swe zadowolenie...

„Mój Boże! pomyśleliśmy sobie, z taką drużyną wyćwiczoną, wygimnastykowaną, karną, pędzić do ognia i rzucić się w wir walki z nim, to to jest dopiero prawdziwa uciecha dla strażackiego serca!“ I tabor mają doskonały: zdejmowane na pomoście lekkie  $3\frac{1}{2}$  calowe najnowszej konstrukcji sikawki, na ręcznych dwukołowych wózkach, drabinę wysuwaną, przystawną i hakowe wraz z bosakami i tłumnicami też na takim samym 2 kołowym ręcznym wózku, nieciężki hydrofor 2-kołowy i 4 beczki lekkie żelazne, na 2 kołach z hołoblami.

Cały ten tabor *ręczny* doskonały jest do wyjazdu do pobliskiego pożaru, co w korespondencji Przegl. Poż. № 11, str. 7, potwierdziło się na dwóch ostatnich pożarach...

Do dalszych pożarów Zwierzyniecka straż ma wóz t. zw. pogotowie, na którym wywozi sikawkę wystawianą z 2 kołowego wózka, drabinę przystawną, hakowe, bosaki, tłumnice, łopaty, widły i t. p. oraz z 8—10 ludzi, siedzących nisko po obu stronach bokiem, mając o stopnie oparte nogi.

Po gimnastyce odbyły się sprawne ćwiczenia z narzędziami, poczem doskonale były poprowadzone rzędowe ze zwrotami w pochodach.

Na dany alarm nadzwyczajnie szybko w *zupełnem milczeniu* a w *ordynku* zaatakowano wspaniale.

Podziękowaliśmy dzielnej drużynie i jej kierownikom za doskonale ćwiczenia, zaznaczając ogromny postęp od chwili naszych czasów w doskonaleniu się straży, na co głównie wpłynęło wprowadzenie ćwiczeń gimnastycznych.

One są niezbędne w każdej straży: wyrabiają siłę, sprężystość, śmiałość, pewność siebie i dawanie rady w każdej potrzebie. Tylko dobrze wygimnastykowany członek straży może być dobrym topornikiem i prądownikiem. Przytem gimnastyka urozmaica ogromnie ćwiczenia i pociąga szczególnie do straży młodzież.

Wszędzie w lepszych strażach zagranicą (Wiedeń, Berlin, Turyn) i u nas (Częstochowa, Warszawa) gimnastyka stoi na pierwszym planie. Zwiedzaliśmy w zeszłym roku, jadąc na kongres. międzynarodowy do Petersburga, razem z nacz. Łęczyckiej straży p. Gryżewskim, straż miejską w Helsingforsie. Mają tam wspaniałą salę gimnastyczną z masą przyrządów, a każdy strażak wysmukły jest, o świetnie rozwiniętej piersi i mięśniach, każdym ruchem elastycznym zdradza świetne wygimnastykowanie całego ciała. Ćwiczenia gimnastyczne tam, jak objaśniano, odbywają się dwa razy dziennie.

Po szybkim sprawieniu taboru, Zwierzyniecka straż uszykowała się i, mając na czele orkiestrę, podążyła do remizy. Dźwięki jednego z lepszych marszów („Dni naszego życia“) stopniowo się oddalały i echem leśnym odbijały się; słabły coraz to więcej w powietrzu, szły po roście ślicznego październikowego poranku prawdziwej polskiej jesieni...

Normując zgóry ilość nakładu pisma, nie będziemy mogli służyć wszystkimi numerami „Przeglądu” tym, którzy się spóźnią z nadsłaniem przedpłaty, co miało miejsce w roku ubiegłym z powodu wyczerpania paru numerów.

## Kongres ratownictwa.

Niedawno odbył się w Wiedniu II kongres ratownictwa (pierwszy był w Frankfurcie) przy licznych (około 2,000) udziale członków i uczestników. Tego rodzaju zjazdy mają dla spraw na nich omawianych niezmiernie doniosłe znaczenie: są one poglądem zrzeszeń w danym kierunku pracujących, pokazem dorobku geniuszu ludzkiego, a zarazem sposobem skoordynowania sił bardzo często rozbierze działających.

Delegowany na kongres wraz z d-r'em L. Loria przez Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie p. Marjusz Zaruski, tak pisze o swoich wrażeniach z kongresu:

„Ogólnie rzecz biorąc, cudzoziemskie organizacje ratunkowe alpejskie przewyższają T. P. O. zasobnością, pod względem natomiast spójności ustępują Pogotowiu Tatrzańskiemu. Organizacje tamtejsze akcją ratunkową opierają głównie na przewodnikach górskich, którzy regulaminowo obowiązani są nieść pomoc w nieszczęśliwych wypadkach w górach. Poza to w wyprawach ratunkowych uczestniczą przygodni ochotnicy, turyści. Przymus (zobowiązanie się słowem honoru) istnieje od dwóch lat w jednym tylko Gracu. Przybory ratunkowe, z których część mieliśmy sposobność oglądać, są dobre. Apteczki polowe są zbyt wielkie i ciężkie i w niektórych tylko wypadkach dałyby się zastosować w Tatrach. Z innych przyborów worek do znoszenia rannych, należy uznać za rzecz pożyteczną; a nawet — w pewnym terenie — niezbędną. Jeden lub dwa takie worki będą sprawowane dla Pogotowia. Nadmienić należy, iż jeden pełny komplet naszych przyborów ratunkowych był wystawiony w VII sekcji i oglądany był z niemałym zainteresowaniem.

„Poza pracami w sekcjach odbywało się w dniach kongresu zwiedzanie instytucji ratowniczych i samarytańskich. Między innymi podnieść należy doskonale wyćwiczenie wiedeńskiej straży ogniowej, która *wyjeżdża do ognia w 16 sekund* — słowem 16 sekund — od chwili alarmu. Alarm i ćwiczenia odbyły się w naszej obecności, przytaczam też datę powyższą jako świadek naoczny. *Koni w straży ogniowej* — jak w całym zresztą Wiedniu do ruchu osobowego — *niemal zupełnie się nie używa: zastąpiły je samochody.*

„Ćwiczenia w ratowaniu tonących, ćwiczenia wiedeńskiego pogotowia ratunkowego należy odnieść również do momentów nader interesujących. Zwłaszcza ostatnie, w czasie których wystąpiło 20 samochodów i konnych karet-ambulansów, wypadły świetnie. W ciągu 15 minut opatrzone tam i zniesiono (podczas ulewnego deszczu) do ambulansu położonego 40 osób (w założeniu ćwiczeń było, że na polu wysiłkiem nastąpiła masowa katastrofa). b. c.

## Listy do Redakcji.

*Do Szanownej Redakcji Przeglądu Pożarniczego*

Ze względu, że Kraj nasz nie posiada ani specjalnego związku straży ogniowych, ani też instytucji, decyzja której byłaby miarodajną w rozstrzyganiu spraw, związanych z gospodarką straży, mam zaszczyt przeto zwrócić się do Sz. Redakcji Przeglądu Pożarniczego, jako jedyne go organu poważnie i wszechstronnie traktującego sprawy strażackie, prosząc o wyjaśnienie:

1) Jak rozumieć § 46 U. N., gdzie powiedziano, że prezes, jest przedstawicielem towarzystwa wobec osób prywatnych i władz rządowych?

2) W jakich wypadkach, na zasadzie § 46 U. N. prezes ma prawo wystąpić samowolnie w imieniu straży?

3) Czy w wypadkach, kiedy prezes nie ma możliwości porozumieć się z zarządem, może się zdecydować na rozwiązanie sprawy, nie przynoszącej ani straty, ani ujmy Towarzystwu?

W oczekiwaniu łaskawej odpowiedzi pozostaję z prawdziwym szacunkiem i poważaniem.

A. Chojnacki.

Straż Ogniowa w Woli Grzybowskiej pod Warszawą.

**Odpowiedź.**

1) Osoby prywatne oraz władze, gdy mają jakiś interes do straży, zwracają się zawsze do prezesa. On przyjmuje wszelkie podania, skargi, podnosi przekazane sumy. Na uroczystości przemawia w imieniu straży i t. p.

2) Trudno jest przytaczać wypadki, w których prezes ma prawo postępować samodzielnie w imieniu straży. Sądzimy, że są to wypadki nagłe, wymagające bardzo szybkiej decyzji, gdy niema czasu na zebranie zarządu.

Jednak w takich wypadkach prezes bierze odpowiedzialność przed strażą na siebie i zebranie ogólne może żądać od niego wyjaśnień.

3) W tych ostatnich wypadkach, wymagających szybkiej decyzji, prezes właściwie może, jak wyżej powiedziano, rozstrzygnąć sprawę, zwłaszcza nie przynoszącą straży ani ujmy ani straty.

Do Szanownej Redakcji „Przeglądu Pożarniczego” w Warszawie. Obecnie mamy zamiar pobudować sobie wóz rekwizytowy za sumę około 100-120 rubli. Mając słabe pojęcie o tem, jakim ten wóz powinien być, aby był najodpowiedniejszym, uprzejmie proszę o łaskawą odpowiedź jak mamy ten wóz pobudować. Kolej w naszych stronach są półtoraczne. A może byśmy mogli otrzymać rysunek wozu? Na wozie chcemy umieścić i sikawkę przenośną,

Z wysokim poważaniem

Naczelnik Straży Ogniowej Tuliszkowskiej.

Tuliszków d. 3/XII 1913 r.

**Odpowiedź:** Wóz pod sikawkę należy zbudować taki, aby na nim można było umieścić jednocześnie z 6 — 8 strażaków, drabinę przystawną, parę hakowych, kilka bosaków, tłumnic i drobne narzędzia, jak topory, widły i t. p.

Podobny wóz jest na rycinie 113 (str. 124) podręcznika strażackiego p. t. „Walka z pożarami”.

Jeżeli w okolicach W. Panów są drogi wysadzone drzewami, lepiej drabin i bosaków nie umieszczać nad wozem a z boku platformy urządzić po dwie pary stójek przy koźle jedną a na końcu tylnym wozu drugą i między nie włożyć drabinę, a na hakach przy tych stójkach ułożyć bosaki i tłumnice, sikawkę trzeba wtedy posunąć bliżej lewej strony wozu (stojąc z tyłu wozu twarzą do niego, będziemy mieli sikawkę po lewej ręce, a stojki z drabiną i bosakami po prawej).

Na drobne narzędzia ten wóz posiada skrzynię pod platformą.

Strażacy siedzą na platformie po obu bokach wozu tyłem do siebie, mając nogi oparte o stopień.

Jest to więc t. zw. *pogotowie strażackie*, oddające strażom duże usługi.

Wóz lepiej zrobić nie półtoraczny, a lżejszy.

Do takiego pogotowia najwięcej się nadają sikawki przenośne, lekkie 5 1/2 calowe najnowszej konstrukcji z brązowym spodem.

Rysunku dokładnego takiego wozu jeszcze nie posiadamy, jednak on jest obecnie opracowywany.

Uprzejmie proszę Szanowną Redakcję o udzielenie mi następujących informacji.

1) Jakiego dzwignię u sikawek obecna technika pożarnicza przyjmuje (czy składane, czy też całkowite)?

2) Jakie wozy rekwizytowe, lekkiego typu, do wyjazdów na wieś technika pożarnicza uznaje za lepsze, czy z siedzeniem strażaków we środku, czy też po bokach, mając na uwadze ulokowanie wszystkich narzędzi i sikawki na wozie, wraz z 8 ludźmi.

Z góry dziękuje za odpowiedź

z poważaniem

Z. Słomiński.

Prezes Straży Radomskiej.

**Odpowiedź:** 1) Wszystkie fabryki zagraniczne budują sikawki tylko z dźwigniami całkowitemi. Niefortunny pomysł składanych dźwigni jedynie w sikawkach starego typu, krajowego niestety wyrobu, jest stosowany.

Łamane dźwignie kaleczą ręce strażaków i opóźniają sprawienie sikawki do działania, bo trzeba je rozłożyć i wsunąć sworznie w otwory. Przy składaniu sikawki sworzeń nieraz się zacina i trzeba wtedy go wybijać kamieniem.

Stanowczo radzimy nabywać sikawki z dźwignią całkowitą, przenośne najnowsze typu z brązowym spodem.

2) Najlepszy typ wozu jest t. zw. pogotowie strażackie, wywożące i sikawkę lekką przenośną i drabinę, bosaki, tłumnice i 6—8 strażaków.

Ci powinni siedzieć na platformie po obu bokach, tyłem do siebie z nogami, opartymi o długie stopnie.

Na rozkaz dany strażacy jednocześnie momentalnie mogą wskakiwać na wóz i zeskakiwać zeń.

## Zadania z taktyki

W ciągu zeszłego roku (1913) zamieściliśmy cztery zadania z taktyki pożarniczej, z których trzy zostały rozwiązane; rozwiązanie zaś czwarte go będzie podane w Lutowym № r. b.

Na bezwzględne wyróżnienie zosługują Druhowie, którzy nadesłali rozwiązania wszystkich trzech zdań.

P. Z. Przyjałkowski, Naczelnik Pogotowia Radomskiej Straży Ogn. Och. w Glinicach i szeregowcy tegoż Oddziału.

P. T. Brzozowski, Naczelnik St. Ogn. Och. Akc. Tow. „Fitzner i Gamper“ w Sosnowicach (g. Piotrk.).

Wobec czego redakcja będzie wysyłała Szan. Druhom bezpłatnie № № Przeglądu Poż. za 1914 r. wraz z premjum do wyboru.

Oprócz tego dla Druhów Szeregowców Glinickiego Pogotowia będziemy wysyłać również 1 egz. Przeglądu Poż. i dodajemy trzy premja do wyboru.

Po jednym dobrym rozwiązaniu trzech różnych zadań nadesłali następujący Druhowie:

P. R. Kamiński, Komendant Straży Ogn. Och. w Rozprz (g. Piotrk.).

P. A. Grzywacz, Nacz. Straży Ogn. Och. w Gorzycach (Galicja).

P. S. Karwowski, Nacz. Straży Ogn. Och. Grodzickiej (g. Piotrk.).

P. I. Wojciechowski, Komendant Str. Ogn. Och. w Lipsku (g. Radom).

P. „Strażak z Pińczowa“ (g. Kielecka).

Rozwiązań naogół było sporo, z tych wyróżnione były drukowane z odpowiednimi uwagami.

Otóż te ostatnie mogą dla wielu Druhów być kłopotliwe. Wobec tego w roku bieżącym, będziemy je drukować tylko pod pseudonimami

i upraszamy o przysyłanie razem z rozwiązaniami zadań pseudonimy, a w końcu roku za zgodą Szan. Druhów będziemy ich nazwiska podawać, jako zasługujące na wyróżnienie.

Dla zachęty do dalszych rozwiązań będą zaliczone rozwiązania pięciu wymienionych i na rok bieżący, w którym tylko dwa zadania dobrze rozwiązane mogą liczyć na nagrodę w postaci № № Przeglądu na 1915 r.

Redakcja.

## Korespondencje.

Łódź.

29 listopada wynikł groźny pożar na folwarku Bie-siekiera, gm. Biała, w pow. brzezińskim, własności p. I. Stopczyńskiego. Ogień wszczął się w młockarni, podczas młocki, prawdopodobnie od nadmiernie nagrzanego trybów i ztąd rozszerzył się na stodołę i inne budynki gospodarcze. Pracujący przy młocce ludzie, z p. Stopczyńskim na czele, usiłowali ogień stłumić, lecz wysiłki okazały się daremnymi. Pożar, wskutek silnego wiatru, szerzył się tak szybko, że zdawało się, iż cały folwark pójdzie z dymem tem więcej, że ratunek mieli tylko włościanie okoliczni i służba folwarczna, nie mając narzędzi ratowniczych. Jednakże część budynków uratowano. Pastwą pożaru padły stodoły i spichlerze, napelnione zbożem, oraz obory, szopa i sarta słomy. Spaliły się też młockarnie oraz różne maszyny i narzędzia rolnicze. Straty w budynkach i mie-niu ruchomem wynoszą około 30,000 rb.

30 listopada wieczorem, w zachodniej stronie Łodzi, zajaśniała wielka łuna, a po chwili pierwszy oddział straży ogniowej ochotniczej i straż miejska otrzymały wiadomość, że pali się zygroda Romana Klinga w Zubardziu w gminie Radogoszcz pod Łodzią. Ogień wszczął się w stodołę i, podsycany silną wichurą, objął niebawem dwie stodoły, napelnione zbożem i paszą, dom mieszkalny i oborę. Gdy straż przybyła na miejsce pożaru, wszystkie te budynki stały już w płomieniach i, pomimo ratunku, spłonęły doszczętnie. Ocalał tylko dom frontowy. Straty wynoszą zgórą 7,000 rbl. Przyczyny pożaru na razie nie ustalono. — Na Nowym Rynku w Zdunskiej Woli w ubiegłą sobotę spaliły się doszczętnie dwa domy. Straty wynoszą kilka tysięcy rubli.

Kijów.

Z przyczyny niewiadomej spłonął budynek wrotniska w sadybie jen. Baskakowa przy ul. Mikołajowskiej: W budynku ostatnio nowi przedsiębiorcy pp. Dobrzycki i Zakrzewscy zmierzali oprócz zmniejszonego wrotniska otworzyć teatr minjatur. Przybyły wszystkie oddziały prócz podolskiego i w ciągu 3 1/2 godzin usiłowały zlokalizować ogień. Cały lokal wrotniska spłonął doszczętnie. Pozostały zaledwie nagie ściany. Zniszczone zostały również rekwizyty i dekoracje teatru minjatur. Straty wynoszą 100,000 rb.: budynek zaasekurowany był na 125,000 rb.

We środę wieczorem wybuchnął drugi wielki pożar, i spłonął doszczętnie budynek „Café chantant“u w ogrodzie Château des fleurs“. Pożar rozpoczął się o godz. 7-ej wieczorem, a ponieważ budynek był stary, przepelniony łatwo palnymi rupieciami, a także wskutek dość silnego wiatru odrazu przybrał ogromne rozmiary.

Na ratunek pośpieszyły wszystkie oddziały straży ogniowej miejskiej i oddział straży ochotniczej z kompletnymi taborami i sikawkami parowymi.

Kiedy przystąpiono do burzenia płonącego, a bezwarunkowo nie dającego się uratować budynku, natychmiast runął sufit szklany nad widownią, wzniesiony w tym roku wraz z podłogą szklaną kosztem dzierżawcy ogrodu Dagmarowa.

Następnie dzięki skutecznej pracy bosaków strażackich powalone zostały ściany boczne.

Straty, spowodowane pożarem budynku tinglu, są bardzo poważne. Sam budynek, własność miasta, ubezpieczony był na sumę 40,000 rb. Ale większa wartość, niż budynek, stanowiły znajdujące się w nim rekwizyty sceniczne, srebra, naczynia i bielizna stołowa restauracji, wielki zapas win, wartości blisko 10,000 rb. instrumenty muzyczne, własność orkiestry i wiele kostjumów, będących wła-

snością artystów i artystek trupy. Wszystkie te ruchomości Dagmarowa oraz trupy i orkiestry nie były ubezpieczone.

#### Puławy.

Dn. 8 Grudnia w Puławach, staraniem miejscowego Tow. muzyczno-dramatycznego, urządzono w sali teatralnej hotelu Bristol przedstawienie na dochód straży ogniowej ochotniczej.

Grano wyborną komedię Sardou „Rozwiedzmy się“ z łaskawym współudziałem osiadłych obecnie w Puławach pp. Czesława i Marji Janowskich. P. Janowska rolę Cyprjanny zalicza do najświetniejszych w obfitym repertuarze swoim, a i w rozmaitościach zbierała przed kilku laty zasłużone laury za znakomitą kreację Cyprjanny. Dyrektor Janowski dzielnie wtórował swojej utalentowanej małżonce, wykazując również niepożyty talent aktorski i humor przedni.

Grono amatorów dostrajało się wybornie do gry tej pary artystów zawodowych, to też całość przedstawienia pod każdym względem wyszła bez zarzutu. Dobrą grą wyróżniły się panie-amatorki: A. Stępkowska, Latomska i Pryniowa, oraz pp.: A. Cordée, pełen humoru w roli niefortunnego kochanka, Z. Wróblewski i K. Lesiewicz.

Wystawa sztuki i reżyserja pod wytrawnym kierunkiem dyr. Janowskiego nie pozostawiały nic do życzenia. Teatr był przepelniony; straż honorową pełnili uprzejmie członkowie straży ogniowej; uproszone damy sprzedawały kwiaty i programy, za które sypały się na tacę sute datki.

Po ostatnim akcie występującym bezinteresownie pp. Janowskim sprawiono gorącą owację, darząc p. Janowską bukietem pięknych róż.

Straż ogniowa zasilili swoją kasę kilkuset rublami, osiągniętymi z tego przedstawienia.

#### Z Stawiszyna (Gub. Kaliska).

W dniu 15 Listopada r. b. odbyło się poświęcenie sztandaru miejscowej straży ogniowej ochotniczej. Uroczystość rozpoczęła się przy świątecznym nastroju miasteczka, o godzinie 10 z rana wymarszem z szopy strażackiej, do gmachu szkolnego skąd podążono do miejscowego kościoła, gdzie po odprawieniu uroczystego nabożeństwa, miejscowy ksiądz proboszcz dopełnił poświęcenia sztandaru i wznosił słowa od stóp ołtarza przemawiał do druhów strażaków, tłumacząc im znaczenie w zastępach sztandara, życząc pomyślnego rozwoju. Z kościoła wyszliśmy w szeregach z okierstrą własną strażą z rozwiniętym sztandarem na czele i ceremonialnym marszem, straż z przybyłymi delegatami sąsiedniej straży przedefilowała przez miasto i z powrotem powrócono do gmachu szkolnego, gdzie czekała zastawiona uczta dla wszystkich członków jak i gości.

Przy stole dr. Dukalski prezes straży, przemówił do druhów, zachęcając ich do dalszej zbożnej pracy. W czasie śniadania przemawiali kolejno delegaci przybyłych straży z pomiędzy których wyróżnić trzeba gorące słowa znanego działacza na polu strażackim, prezesa straży Szymanowickiej p. Kruszyńskiego, który w gorących słowach duchem prawego strażaka tłumaczył obowiązki strażaka, zwracając uwagę na jedność i braterskość w straży, życząc Stawiszyniakom pod hasłem „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“ dalszego rozwoju. Cała uroczystość wypadła wspaniale, na każdym kroku widać było pracę i kierunek oddanego całą duszą straży, miejscowego naczelnika p. Wyrembowski i jego współpracowników na tej niwie. Straż Stawiszynska ze względu na narzędzia nie należy do ostatnich, posiada dostateczną ilość sikawek i narzędzi, wzorową organizację, znać w szeregach posłuszeństwo i karność — może są i jednostki mniej chętne ale te, pod okiem dobrych kierowników dadzą się wyleczyć. W czasie śniadania poruszono wiele praktycznych spraw, dotyczących Straży Ogniowych, omawiano pożyteczność i znaczenie zjazdów konkursowych, to też po wniesieniu toastu za pomyślność i rozwój tychże, jednogłośnie powzięto myśl (wniosek p. Kruszyńskiego) wysłać depeşe na ręce prezesa komisji organizacyjnej zjazdów konkursowych D-ra Stanisławskiego w Łowiczu z wyrazami uznania i wdzięczności.

Wspaniały gmach szkolny, nowopobudowany kosztem miasta, może być chlubą mieszkańców. Za przykład i wzór niech służy innym. Z delegatów sąsiednich straży na uroczystość przybyli. Z Kalisza: Pawłowski i Szaub. Z Szymanowic: prezes Kruszyński, członek zarządu Wojciechowski i szeregowiec Górski z Grudzia: naczelnik, Kosztowny, adjutant Szuksza i szeregowiec Nowaczyk. Z Tykaczowa: naczelnik Buczkowski, dowódca oddziałów: Tomczyk, Szmiany i Wojciechowski. Z Jastrzębnik: naczelnik Dom-

bkowski, oddziałowi dowódcy, Kiema, Placiński i szeregowiec Grabiński. Z Rychnowa: naczelnik Woźniak, pomocnik Nowak i szeregowiec Andrzejewski. Z kościelca: naczelnik Nowicki, dowódca oddziałowi Maćniak i Jakubowski.

*Jeden z uczestników.*

## Pożar pociągu.

Dnia 10 lipca 1912 roku na Aleksandrowskiej, byłej (Moskiewsko-Brzeskiej) drodze żelaznej, między stacjami „Kuncowo“ i przystankiem „Niemczynów“, zaszła straszna katastrofa z towarowym pociągiem, idącym z Moskwy do Smoleńska składającym się z 47 ładownych wagonów. Gdy pociąg wznosił się ku górze, na parowozie rozległ się szalony wybuch, który słyszano w dalekiej nawet odległości. Siła wybuchu tego była tak wielka, że parowóz zatoczył się i zsunął się z szyn. W tej krytycznej chwili wpadł na niego z przeciwnej strony idący pociąg z 11 ładownymi wagonami.

Wobec wybuchu i trzasku rozbijających się pociągów, powstał płomień, który, raptownie ogarniając przednie wagony, przerzucił się z błyskawiczną szybkością coraz dalej. Udało się jednakże odczepić 38 tylnych wagonów, z których pomimo usilnych starań dwa zupełnie spłonęły.

Ogień od palących się wagonów był na tyle silny, że na obydwóch głównych linjach powyginały się szyny. W spalonych wagonach znajdowały się: 3 rasowe wyścigowe konie, ładunek, składający się z wełnianej i bawełnianej tkaniny, cukier w beczkach, masła, metalowe wyroby i wiele innych towarów. Katastrofa nadto nie obezšla się bez ofiar ludzkich: maszynista miał połamane ręce i nogi, a przytem w straszny sposób poparzone całe ciało. Oprócz tego ciężkie kalectwa odnieśli: pomocnik maszynisty, kierownik drugiego parowozu, główny konduktor, pięciu młodszych konduktorów i dwóch posługaczów przy rasowych koniach, wreszcie ofiarą padły i konie.

Przyczyną katastrofy był wybuch, spowodowany całkowitem zdemontowaniem się parowozu z powodu jego kompletnego zużycia. —ski.

## Kronika Bieżąca.

— **Podczas zabawy rodziców.** W Czersku, w W. Ks. Poznańskim, policjant Wyszyński poszedł wraz z żoną do kinematografu. W domu pozostawiono trzyletnią dziewczynkę i pięcioletniego chłopczyka ze służącą, która postawiła lampę obok łóżeczka dzieci i następnie, gdy maleństwa pogrążone były we śnie, wybiegła na miasto. Dzieci przewróciły lampę tak, że zapaliły się firanki, a następnie meble. Około godziny 1-ej po północy zauważyli sąsiedzi pożar w mieszkaniu. Wtargnęli czempredzej do mieszkania i otworzyli okno. Dzieci leżały, w łóżku nieżywe. Chłopczyk uduśił się dymem, a dziewczynka zmarła skutkiem poparzeń. Kiedy rodzice powrócili do domu, ogarnęła ich rozpacz nie do opisania.

— **Pożar karakutów.** 12 Grudnia około północy, wybuchł pożar w znanej i często nawiedzanej pożarami posesji fabrycznej Popławskiego w Warszawie, przy ul. Marszałkowskiej Nr. 11/13.

Na środku dziedzińca tej posesji stoi kotłownia. Na poddaszu budynku, objętego pożarem, mieściła się suszar-

nia farbiarni skórek karakułowych Plesza, a na parterze również suszarnia farbiarni welny i plecionek do kapeluszy Chanszyna.

Na ratunek przybył oddział straży ogniowej z Nowego Świata i zastał prawie całą posesję w ogniu. Najpierw w obawie eksplozji wypuszczono z kotłów parę, a następnie strumieniami wody zaczęto zalewać płonący budynek i zagrożone pożarem przyległe zakłady przemysłowe. Po godzinnej walce z rozszałym żywiołem dalsze niebezpieczeństwo usunięto.

Dach i poddasze wraz ze skórkami i towarami zgorzały doszczętnie: parter zaś uległ zniszczeniu, gdyż zalała go woda.

Akcję ratunkową skończono o godz. 2-ej po północy. Straty wynoszą kilka tysięcy rubli. Właściciele nie byli ubezpieczeni.

— **Pożar w uniwersytecie.** W uniwersytecie w Oxfordzie wybuchł pożar, który wyrządził szkody na 60,000 koron.

— **Pożary.** Dn. 2 Grudnia, we wsi Emilja, w gm. Łuśmierz, w pow. łódzkim, spłonęła doszczętnie zagroda dróżnika szosowego. Walentego Kacprzaka. Ogień wynikł w stodole z przyczyny niewyjaśnionej i objął niebawem całą zagrodę wraz z domem mieszkalnym. Straty w budynkach, zbożu, produktach i narzędziach rolniczych wynoszą około 4,000 rbl. Jest to w ciągu niespełna dwóch tygodni już czwarty pożar w gminie Łuśmierz. — Drugi pożar wydarzył się we wsi Sikawa, gm. Nowosolna, w pow. łódzkim. Pożar wynikł w zabudowaniach Stanisława Wentlanda. Na pomoc wezwana straż ogniowa ochotnicza w Łodzi. Cała zagroda wraz z zapasem zboża, produktów spożywczych i wszelkimi narzędziami spłonęła doszczętnie. Spaliły się też dwa psy i trzoda chlewna. Straty wynoszą z górą 6,000 rbl. Podobno ogień, który ukazał się w stodole, zaproszyli przez nieostrożność robotnicy, powracający z fabryk. Straż powróciła z pożaru o godz. 2-ej po północy.

— **Groźny pożar,** 12 Grudnia w nocy wynikł groźny pożar w majątku Śliwniki pod Ozorkowem, własności p. Pędzickiego. Ogień wszczął się w domu, zamieszkałym przez kilka rodzin służby dworskiej. Zanim zbudzeni ze snu lokatorzy zdążyli zorientować się w sytuacji, już nie można było o czem innem myśleć, jak tylko o ratowaniu życia, gdyż przepalone więzania dachu zaczęły się zapadać. Dom spalił się doszczętnie. W płomieniach zginęło wiele drobiu. Ratunek niosła straż ogniowa ochotnicza z Ozorkowa. Straty znaczne.

— **Pożar w kopalni.** W kopalni „Emma“ pod Radlinem w okolicy Rybnika (Śląsk Górny), wybuchł pożar. Ogień powstał na pochylni 200 metrów pod ziemią, skąd przeniosły się gazy na pokład 400 metrów pod ziemią, gdzie pracowało wielu górników. Rozpoczęto natychmiast akcję ratunkową i większość górników ocalono. Niestety liczba zabitych również jest poważna, bo 17 górników poniosło śmierć, a dwóch w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala. Przyczyna powstania pożaru jeszcze nie stwierdzona.

— **Wybuch w gazowni.** Jak donoszą z Poznania, w gazowni tamtejszej, wskutek nieostrożności jednego z robotników, nastąpił 1 Grudnia gwałtowny wybuch gazu. Jeden robotnik zginął na miejscu, a kilku odniosło rany.

— **Katastrofa budowlana w Pradze czeskiej.** W Pradze, na rogu placu św. Wacława i ulicy Wodiczkowej, buduje się na miejscu byłego palacu Aehrentala wielki pięciopiętrowy gmach, w którego podziemiach mają się znajdować magazyny i tor wrotkowy. Podczas pracy piaszczysty grunt obsunął się, zasypując czterech robotników w jamie, głębokiej na pięć metrów. Robotnicy skoczyli im na ratunek, a prócz tego zawezwano straż ogniową. Była nadzieja, że da się zasypanych uratować. Ale naraz druga ściana piaszkowa, zgniotłszy drewniane rusztowanie, osunęła się, o mało nie zasypawszy robotników, zajętych odkopywaniem swych towarzyszy. Ponieważ robotnicy i straż ogniowa nie mogli sobie dać rady, zawezwano na pomoc wojsko. Przybyło 200 ludzi z 11-go pułku piechoty, a nad wieczorem nowych 150 ludzi. Po długich trudach o godz. 2-ej w nocy udało się wreszcie odkopać pierwszego robotnika; były to jednak już tylko zimne zwłoki. W chwile później znaleziono dwa nowe trupy.

— **Śmiertelne zezadzenie dwóch ludzi w areszcie.** W Żelowie, w pow. łódzkim, za skandal na ulicy osadzono w areszcie dwóch mieszkańców gminy Aresztowani korzystali ze względnej swobody, gdyż użyto ich do wyładowywania węgla z wozu do komórek kancelarii. Przy

tej sposobności ukradkiem przenieśli oni do celi kilkanaście kawałków węgla i w nocy napalili tym węglem w piecu. Nazajutrz stróż, otworzywszy drzwi, ujrzał na tapczanach dwa trupy. Unoszący się w celi trujący gaz węglowy nie pozostawiał wątpliwości co do przyczyny śmierci. Na miejsce przybyły władze policyjne i sądowe.

Zwracamy uwagę, że wyznaczone premja, zgodnie z zapowiedzią, wydawane będą jedynie tym, co opłaca prenumeratę w ciągu miesiąca stycznia.

## HUMOR I SATYRA.

Rozmyślania pijaka...



...Nie dali człowiekowi dokończyć kielicha i za drzwi wyrzucili — jeżeli im pilno gasić, to niechże sobie gaszą, a ludziom w paradę nie wlażą.

## UARIA.

**Płynny węgiel.** Na posiedzeniu sekcji fizycznej śląskiego „Towarzystwa kultury ojczystej“ (*vaterländische Kultur*) w Wrocławiu, dyrektor instytutu fizycznego, prof. dr. Lummer, przedstawił wyniki możolnych badań swoich, które doprowadziły do doniosłego odkrycia.

Oto udało mu się uzyskać węgiel w stanie płynnym. Wynik ten osiągnął w lampie lukowej o sile 220 volt, zauważywszy, że pod ciśnieniem (*Unterdruck*) prądu węglówki w lampie zaczynają wrzeć. Pod małym ciśnieniem węgiel najpierw stawał się ciagliwy, następnie pod ciśnieniem silniejszym zupełnie płynny, a pod jeszcze silniejszym przechodził w stan wrzenia. Dopiero gdy nastąpiło ciśnienie bardzo silne objawy te znikły i węgiel powrócił do postaci stałej.

Prof. Lummer przeprowadził doświadczenia powyższe z najrozmaitszymi gatunkami węgla, między innymi z węglem szczególnie czystym, zawierającym tylko 0,15% cząstek składowych popiołu, chcąc z góry uprzedzić zarzuty, że obce części składowe spowodowały wrzenie. Wytworem wrzenia jest grafit, a to potwierdza, że wre istotnie sam węgiel a nie inne części składowe.

Powyższe doświadczenia prof. Lummera stanowią jedną część jego prac, które, jak widzimy, zostały uwieńczone wynikami pomyślnym. Część druga polegająca będzie na doświadczeniach z lampami lukowymi, palącymi się pod silnym ciśnieniem 300 a nawet więcej atmosfer w naczyńach, opierających się wszelkiemu ciśnieniu. Prof. Lummer uważa, że te doświadczenia pozwolą mu z czasem podnieść ciepłotę węgla o wiele wyżej nad osiąganą obecnie 4,000 st. i że w pracowni osiągnie może nawet temperaturę słońca, wynoszącą 6,000 st. Doświadczeń tych prof. Lummer jeszcze nie rozpoczął, albowiem sporządzanie naczyń, opierających się ciśnieniu, które pozwoliłyby je-

dnocześnie na obserwację z zewnątrz, jest bardzo zmu-  
dne i kosztowne.

W dalszym ciągu zamierza też prof. Lummer przy-  
stąpić do doświadczeń, mających na celu poniekąd urze-  
czywistnienie marzeń dawnych alchemików, t. j. otrzymanie  
sztucznym sposobem prawdziwych dyamentów. Skoro  
bowiem węgiel można już doprowadzić do stanu topliwego,  
nietrudno będzie — według dotąd znanych praw fizycz-  
nych — to ciało stopione znowu stopniowo ochłodzić i  
skryształizować. Dyament (brylant) zaś jest przecież wę-  
głem skryształizowanym.

**Skok z płonącego aeroplanu.** W pobliżu stacji lotni-  
czej marynarki francuskiej w Fréjus, na Rivierze francus-  
kiej, porucznik Lescaille, w towarzystwie mechanika Gira-  
la, dokonywali lotów nad morzem w aeroplanie systemu  
Nieuporta. Gdy aeroplan znajdował się na wysokości kil-  
kudziesięciu metrów w odległości stu metrów od brzegu,  
lotnicy spostrzegli, że jedno ze skrzydeł aeroplanu zaczy-  
na płonąć. Nie tracąc więc przytomności, zнизyli lot  
i wreszcie skoczyli do morza z kądyłowiła ich, podąża-  
jąca za aeroplanem łódź motorowa. Aeroplan unosił się  
jeszcze przez chwilę w powietrzu, poczem runął do mo-  
rza i uległ zupełnemu zniszczeniu.

**Palenie ciał w Poznaniu.** Do nielicznych krematorjów  
w Europie, ma przytyć nowe, tym razem na ziemi Pol-  
kiej. W Poznaniu istnieje Towarzystwo, które wytknęło  
sobie za zadanie propagandę za paleniem ciała, Towar-  
zystwo to, liczące około 70 członków, odbyło niedawno  
roczne walne zebranie, na którym szczegółowo omawiano  
projekt budowy krematorjum w Poznaniu. W sprawie tej  
referował radca miejski, a od niedawna „starszy“ miasta,  
Scheiger, który wyraził wątpliwość, czy miasto wobec  
trudnego położenia finansowego będzie mogło własnym  
kosztem przystąpić do budowy krematorjum. Zdaniem  
p. Schweigera znalazłaby się jednak w danym razie więk-  
szość w radzie miejskiej za projektem. Koszta budowy  
krematorjum obliczono na 125,000 marek. Ostatecznie zgo-  
dzono się na wniosek dr. Preysera, który zaproponował  
utworzenie funduszu gwarancyjnego na rzecz budowy kre-  
matorjum w mieście naszym. Do Towarzystwa należą wy-  
łącznie Niemcy i Żydzi.

**Geoplan.** Jeżeli zdobycie powietrza dla żeglugi jest  
prawdziwym cudem techniki współczesnej, to niemniej zdumie-  
wającą jest maszyna, umożliwiającą podróż bezpośrednio  
w głębi ziemi.

Maszynę taką, wkopującą się jak kret w głąb  
ziemi, wynaleźli oczywiście Francuzi i nazwali ją geo-  
planem.

Przyrząd składa się z zamkniętej kabiny, urządzo-  
nej na razie na dwie osoby, z silnego 80-konnego motoru  
„Gnom“, oraz rodzaju rota-ynego pluga, który rozrywa  
ziemię przed sobą i skrzydłami zagarnia ją, wyrzucając  
mechanicznie poza maszynę.

Wynalazcą geoplanu jest inżynier Lavacque, wychow-  
waniec Szkoły Centralnej w Paryżu.

Próby były już czynione na polach w okolicach  
Chambery w Sabaudji, tam bowiem miękki grunt najlepiej  
się do tego rodzaju prób nadawał.

Gdy aeroplan wymaga do rozpedu dużej płaszczyzny,  
geoplan może działać jedynie wtedy, gdy aparat umieści  
się w dole, tak urządzonym, aby poza maszyną był otwór  
długości 3—4 metrów, a o średnicy takiej, aby aparat swo-  
bodnie mógł się poruszać.

Motor puszcza w ruch plug i ten rozrywa ziemię  
z wielkim hałasem. O ile niema twardych skał, co zresztą,  
znając teren, z góry można przewidzieć, aparat może się  
posuwać z szybkością pluga motorowego, czyli może  
przebyć 4—5 kilometrów na godzinę.

Powietrze w zamkniętej kabine jest dosyć, gdyż  
aparat zawsze jest jakby w tunelu, na przypadek zaś ob-  
sunięcia się ziemi, w kabine są cylindry ze skondensowa-  
nem powietrzem na 120 godzin. Zapas żywności, tak jak  
na okrętach, zabiera się w zależności od czasu, jaki „kret  
mechaniczny“ zamierza być pod ziemią.

Pierwszą swą podróż inżynier Lavacque rozpoczął  
od Chambery, „wylądował“ zaś w 12 godzin później w po-  
bliżu Grenobli.

Włościanie wioski, w której Lavacque wyrwał z pod  
ziemi na światło dzienne, byli tak przerażeni, iż tłumnie  
uciekli pod opiekę proboszcza, prosząc, aby wyszedł ze  
święconą wodą.

Rychło może nastąpić czas, że będzie można geopla-  
nem przejechać pod ziemią z jednego państwa do drugie-  
go, nie zwracając wcale uwagi.

Wynalazek więc inżyniera Lavacqua zainteresuje  
zapewne przede wszystkim — przemysłników.

## Zapadły las.

Ciekawe są szczegóły zjawiska, którego świadkami  
byli mieszkańcy Szymbarku, oddalonego o 9 km. od Gorlic  
w Galicji. Do niedawna cicha i głucha osada, nabiera od  
kilku tygodni niemal światowego rozgłosu i jest obecnie  
celem pielgrzymek nawet z dalekich stron przybywających  
osób, znechęconych niebyszałym zjawiskiem przyrodniczym.

Blizsze szczegóły o niezwykłym tym wypadku prze-  
syła krakowskiej „Nowej Reformie“ dr. Jan Przesmycki.

Na granicy przysiółka Szklarek i Bystry — pisze — na  
wysokiej około 700 m. górze, las należący do p. K. Groble-  
wskiego, zaczął przed kilku dniami nagle wraz z gruntem  
obsuwać się po spadzistym stoku, miażdżąc się w tej wę-  
drówce lub zapadając po najwyższe gałęzie w ziemię, a po-  
zostawiając po sobie rozpadliny, gołe nieużytki i szutrowisko,  
przeгородzone moczarami lub nawet jeziorami. W ciągu kil-  
ku tygodni ten dziw przyrody, urosł już do wielkiej dla  
ubogiej wsi katastrofy i przedstawia obecnie wprost przera-  
żające widowisko. Na przestrzeni przeszło 2 km. długości  
a pół km. szerokości wszystko, co było na ziemi, „z ziemią  
zrównane“, o tyle, że na równi z ziemią zniszczone, poprze-  
wracane i zrujnowane. Gdzie była góra, — jest dolina i od-  
wrotnie — gdzie były łąki i role — jest las korzeniami ku gó-  
rze obrócony, gdzie sady i chaty — moczary i kamieniska, lub  
wysokie zwały sfaldowanej skorupy ziemi, popękanej na ca-  
łą przestrzeń w szpary do 3 m. głębokości a kilkadziesiąt  
i więcej cm. szerokości.

Spustoszenie to czyni jeszcze dotąd dość szybkie po-  
stępy — mimo pięknej w ostatnich dniach pogody — i zniszczy-  
wszy już 7 zagród włościańskich, z których ludność ucieczką  
się ratowała, grozi ciągle dalszym zaborem i ruiną — posu-  
wanie się swoje ku niższym częściom wsi, zapowiadając  
naprzód pękaniem gruntu, lub skrzywieniem się chałupy,  
albo zburzeniem komina lub pieca — zupełnie jak w czasie  
trzęsienia ziemi. Tylko, że to powolne, chroniczne, a pod-  
stępne burzenie się ziemi jest dla dotkniętej nią miejscowo-  
ści daleko gorsze, niż jednorazowy wstrząs „trzęsienia“, i po-  
bawiło już 8 gospodarzy nie tylko dachu nad głową, ale i...  
gruntu, tej „świętej ziemi“, która, zdawało się im, jest ich  
własnością wieczną.

Biedni ludzie pozbawieni naraz całego majątku, nie  
myślą wcale o jakichś legendach o „Morskiem oku“ (jak to  
ktoś opublikował) — i przesiedleniu się tatrzańskiego jeziora  
do Szymbarku, raz, że o niem nie wiedzą, — powtórę, że  
bagna utworzone przez ten kataklizm natury — nawet w da-  
lekim pokrewieństwie z jeziorem tatrzańskim być nie mo-  
gą. Opowiadają za to, iż — wedle tradycyi miejscowej —  
podobna katastrofa do obecnej zdarzyła się przed laty 150.

Widok, jaki przedstawia ta ogromna przestrzeń ziemi  
przesuniętej, zrujnowanej, przekształconej zupełnie, wstrzą-  
sniętej do głębi — i jakby stopą jakiegoś olbrzyma — lub  
w walce tytanów zmiażdżonej, — jest w istocie imponujący  
i pełen grozy. Las w całości o kilometr dalej przesunięty,  
tu droga nagle kończąca się w sadzie, a jej dalszy ciąg  
wraz z płotem i otoczeniem o 50 m. przeniesiony niżej, tam  
znowu z czeluści pęknięcia gruntu wystaje wysoka belka,  
wydobyta kataklizmem z głębi ziemi, w której zapewne wieki  
przebywała, bo już skamieniała. Olbrzymie bloki kamien-  
ne skały rozsądane i poprzesławiane.

A to wszystko skutkiem ustawicznych w tym roku  
opadów, które potworzyły pod wierzchnią skorupą gruntu na  
nieprzepuszczalnym ile podziemne jeziora, — a ziemia włas-  
nym ciężarem po śliskim ile zsuwa się oderwana od pod-  
stawy. Dotąd powstają świeże pęknięcia gruntu, ludność  
jest też w ciągłej obawie dalszego rozszerzenia się kata-  
strofy.



## Spółki budowlane wiejskie.

W celu dostarczania ludności budującej się na wsi tworzywa (materiału) ogniotrwałego, taniego, z którego budowle są zdrowe, niedrogie,—związują się w kraju pod kierunkiem inż. Tuliszkowskiego spółki do wyrobu betonowych pustaków (bloków dużych, pustych w środku) na ściany, dachówki cementowej na dachy i cembrowin na studnie, żłobów, słupów, na ogrodzenia rur na mosty i t. p.

W 1910 roku powstało 2 spółki, w 1911r.—6, w 1912 r.—12 i w 1913 r.—14; razem 34 spółki.

Już drugi rok jest rozsyłany przez Komisję Budownictwa Ogniotrw. i Pożarn. przy Centraln. Tow. Roln. kwestionariusz, na który w 1912 roku z 20 spółek sprawozdania przysłały 9; a w 1913 r. z 34-ch spółek 19\*).

Stan tych spółek, które odpowiedziały na kwestionariusz przedstawia się w następującym zestawieniu:

|                                                                                           | 1912 rok.                         | 1913 rok                          |
|-------------------------------------------------------------------------------------------|-----------------------------------|-----------------------------------|
| Ilość spółek które przysłały sprawozdania                                                 | 9                                 | 19                                |
| Ilość ogólna członków tych spółek                                                         | 117                               | 325                               |
| Kapitał zużyty na urządzenie spółek                                                       | 6994 rb.                          | 21640 rb.                         |
| Ilość i rodzaj maszyn posiadanych przez spółki                                            |                                   |                                   |
| do pustaków                                                                               | 7 sztuk                           | 26 sztuk                          |
| do dachówki                                                                               | 12 „                              | 27 „                              |
| do cembrowin                                                                              | 14 „                              | 35 „                              |
| do cegły                                                                                  | 4 „                               | 6 „                               |
| do żłobów                                                                                 | 3 „                               | 6 „                               |
| do chodnika                                                                               | 1 „                               | 7 „                               |
| do słupów                                                                                 | 1 „                               | 2 „                               |
| Ilość, rodzaj i cena sprzedanych materiałów pustaków                                      | 10950 szt. po 20 do 25 kop        | 43700 po 17 do 30 kop.            |
| dachówki                                                                                  | 84500 po 30 do 45 rb. za tysiąc   | 257000 po 30 do 46 rb. za tysiąc  |
| kęgów studziennych                                                                        | 1341 po 3 do 5 r.                 | 3900 po 3 do 5 r.                 |
| Ilość budowli, wykonanych przez spółki domów mieszkalnych z pustaków                      | 5                                 | 24                                |
| bućników gospodarczych z pustaków                                                         | —                                 | 15                                |
| studni                                                                                    | 110                               | 225                               |
| pokryto dachówką cementową domów                                                          | 15                                | 53                                |
| Suma zapomóg które otrzymano za pośrednictwem Komisji do spraw Budownictwa i Pożarnictwa. | 10 spółek na ogólną sumę 2000 rb. | 20 spółek na ogólną sumę 5150 rb. |

\*) Że tylko połowa mniej więcej spółek przysłała swe sprawozdania jest całkiem naturalnem, bo świeżo powstające spółki są zwykle w stanie organizacji i za mało mają za sobą pracy, aby mogły dać wyczerpujące odpowiedzi.

g. l.



## Domy ludowe.

Życie na wsi od kilkunastu lat stale się przeobraża, a w wielu miejscowościach całkiem się zmienia.

Zrozumieli ludzie, że odosobnione usiłowania w walce o byt niewiele dokazać mogą, że borykanie się z trudnościami w pojedynkę jest ciężkie, a często, mimo wysiłków, mało skuteczne; zrozumieli, że tylko zbiorową pracą, wzajemnem wspieraniem się, wspólnymi siłami, można w tej walce zwyciężać, można lepiej się urządzić, wspólnie się uczyć, jak dobrze uprawiać ziemię i ciągnąć z niej większe zyski, mieć przez zrzeszenia duże dochody z krów, taniej nabywać nawozy sztuczne, w lepsze i niedrogie zaopatrywać się produkty spożywcze.

Jak po deszczu, powstają po wsiach kółka rolnicze, zbiorowe mleczarnie, sklepy spółkowe, kasy pożyczkowe.

Do tej zbiorowej pracy, dla zebrania, dla sklepów i kas, potrzebny jest pomieszczenie.

Narazie, póki kółko było małe, póki na sklep początkujący wystarczało parę izdebek wynajętych, a kasa znajdowała przytułek w jakim kącie, jako tako ludziska się ściskali i z biedą zadawali sobie swymi ciupkami. Ale w miarę rozwoju kółka, kiedy członków co miesiąc przybywało, z rozrostem sklepu, z powiększeniem produkcji mleczarni, te pomieszczenia stają się ciasne i ludzie zmuszeni są szukać lokaliw obszerniejszych.

Pół biedy jeszcze, gdy we wsi jest większe pomieszczenie, czy to szkoła, czy gmina lub sąd, albo przychylny wiejskim urządzeniom dwór, dający swe większe pokoje na zebrania. Pół biedy, powiadam, bo ciągle prosić o pomieszczenie i szukać się po cudzych kątach, chyba przyznanie. Szanowni Czytelnicy, do przyjemności nie należy.

A często dyrekcja naukowa, lub pan sędzia, lub wójt lokalu odmawiają, dziedzica znów niema w domu nieraz, i zebranie nie może się odbyć, albo muszą członkowie kółka lub spółki dusić się w ciasnej izdebce.

Przyciśnięci potrzebą zaczęli ludziska przeżywać nad urządzeniem własnych pomieszczeń i powstała myśl — budowy domów ludowych we wsi. Myśl ta od lat kilku jest wprowadzana w czyn i mamy już po różnych wsiach z kilkadziesiąt takich domów.

Jeżeli jest we wsi stara karczma, lamus jażić dawny przydatny, lub dwór po rozparcelowanym folwarku, pustką stojący, to te budowle należy stosownie do potrzeb danych wioskowych zrzeszeń przebudować i odpowiednio przerobić — wyniesie to znacznie taniej. Lecz rzadko gdzie takie wolne pomieszczenia się znajdują, wtedy trzeba pomyśleć o budowie własnego domu ludowego.

Przystępując do tej budowy należy przedewszystkiem dobrze obmyśleć, jakie pomieszczenia są w takim budynku najniezbędniejsze. Planując je, musimy jednak mieć na uwadze rozwój zrzeszeń, jakie będą się mieścić w projektowanym domu ludowym i potrzebę z czasem większych pomieszczeń. Jeżeli więc są środki po temu, lepiej zawczasu, w przewidywaniu powiększenia intere-

su, dać może trochę obszerniejszy dla niego lokal, niż potem dusić się w ciasnocie.

Dla ułatwienia więc ludziom dobrej woli, projektującym z czasem budowę domu ludowego, wyliczymy tu różne zrzeszenia i spółki

ci, zaś przy długości 22 ł., szerokość jej wyniesie 13 ł. Taka sala zmieścić będzie w stanie 270 osób stojących swobodnie i ze 350 ciasno.

Scenę zwykle się daje przez całą szerokość



Projekt domu ludowego w Jadówle (pow. Radzyński) z remizą dla straży ogniowej.

podamy w przybliżeniu rozmiary potrzebnych dla nich pomieszczeń. A więc:

**1. Kółko rolnicze** Liczba członków kółek w różnych miejscowościach Królestwa Polskiego jest bardzo różna. Zwykle jest kilkudziesięciu członków. Najmniejsze liczą około 20 członków. A są dzielne kółka, mające po kilkaset nawet zrzeszonych gospodarzy.

Przewidując więc rozwój mniejszego kółka, a również biorąc pod uwagę większe zgromadzenia podczas mogących wypaść kursów rolniczych, odczytów przyjeżdżnych instruktorów, należy zawsze pomyśleć o większym lokalu, a nawet sali.

Ponieważ coraz częściej na wsi są urzędzane przedstawienia teatrów amatorskich, jasełka, a nawet w niektórych wsiach powstają amatorskie trupy włościańskie, więc, mając na widoku i te przyjemne, godziwe, pożyteczne rozrywki, salę na ten cel należałoby wybudować większą, aby mogła mieścić paruset widzów i zbudować nawet w niej podwyższenia na jakieś półtora – dwa łokcie i urządzić stałą scenę z ubieralnią (garderoba), osobną mężką i osobną dla kobiet.

Do obliczenia większej sali przyjmuje się, że na jedno siedzące miejsce potrzeba powierzchni 1,2 łokcia kw. (=0,4 m<sup>2</sup>), na stojące 0,9 łokcia kw. (=0,3 m<sup>2</sup>).

Naprzykład, dla 200 siedzących potrzeba 240 łokci kw., do tego jeszcze trzeba dodać ze 40 – 50 łokci kw. na przejścia, to jest, sala wtedy przy długości 19 łokci winna być szeroka 15 łok-

sali, zwężoną o szerokość obu bocznych kulis (dekoracji) i dwóch przejść za nimi, to jest o jakieś 4–5 łokci. Głębokość sceny, to jest jej długość wynosi dla mniejszej 5–6, dla większej 8–10 łokci.

Sala duża również przydaje się dla zebrani i dla gimnastycznych ćwiczeń, oraz zajęć zimowych, przy narzędziach w strażach ogniowych.

**2. Jeżeli więc i straż ogniowa** ma mieć w domu ludowym swoją siedzibę, to najpraktyczniej wybudować dom ten piętrowy.

Na dole urządzić się remizę na narzędzia ogniowe, mieszkanie dla stróża, kancelarię i t. p., a na górze salę i parę pokoi, służących na bufet, szatnię i t. d.

Dla obliczenia wielkości remizy, przyjmujemy pod uwagę powierzchnię, którą zajmuje każde narzędzie ogniowe, dodając przytem pewną przestrzeń na swobodne przejścia pomiędzy narzędziami oraz, wzdłuż obu podłużnych ścian.

Dla ułatwienia podaję cały szereg narzędzi, najczęściej wchodzących w skład naszych taborów strażackich\*).

**Wóz rekwizytowy** jest zwykle 6<sup>0</sup>–7<sup>0</sup> (3,5 m.—4,0 m.) długi (bez dyszla) i 2<sup>0</sup>–2<sup>0</sup>12" szeroki. **Wóz tak zwany pogotowie wiejskie** 5<sup>0</sup> do 6<sup>0</sup> (2,8 m.—3,5 m.) długi (bez dyszla) i 1<sup>0</sup>18"–2<sup>0</sup>6" (1 m.—1,33 m.)

\*) Wymieniam tu tylko narzędzia nowsze, racjonalne, bo stare graty i muzealne okazy sikawek powinny być wyrzucane z taborów, jako paraliżujące szybko i skuteczną pomoc straży przy pożarach

szeroki. *Sikawka czterokołowa* (niepraktyczna) 4°—5° (2,3 m.—2,8 m.) długa (bez dyszla) i 2°—2°12' (1,2 m.—1,5 m.) szeroka. *Sikawka zdejmowana na 2 kołowym ręcznym wózku* 3°—4° (1,7 m.—2,3 m.) długa (z dyszelkiem) i 1°18' (1 m.) szeroka. *Drabina wysuwana na 2-kołowym ręcznym wózku* 9°—10° (5,2 m.—5,7 m.) długa i 1°118' (1 m.) szeroka. *Beczka 4-kołowa* 3°12' do 4° (2 m.—2,3 m.) długa (bez dyszla) i 1°13'—2°6' (1 m.—1,35 m.) szeroka. *Beczka 2 kołowa z hotoblami* 4°—5° (2,3 m.—2,8 m.) długa i 1°18'—2°6' (1 m.—1,35 m.) szeroka. *Hydrofor na 2 kołach z dyszelkiem* około 3° (1,7 m.) długi i 2°6'—2°12' (1,35 m.—1,5 m.) szeroki.

Na przejście pomiędzy narzędziami należy zostawić z 1°, lepiej z 1°½°; na przejście z tyłu narzędzi z 1°, a przodu 1°½°—2°.

Praktycznie jest urządzić w przedniej (frontowej) ścianie remizy jaknajwięcej szerokich bram, szybko otwieranych nazewnątrz dla szybkiego i łatwego wytoczenia całego taboru. Praktycznie jest wybudować dom ludowy, mieszczący remizę w głębi podwórza, które ogrodzić od ulicy płotem z szeroką bramą. Wtedy podczas alarmu nikt z publiczności nie przeszkadza i wytoczenie taboru, zaprzęganie koni i wyjazd do ognia odbywa się szybko.

(C. d. n.)

Inż. J. Tuliszkowski.

## Junactwo i równouprawnienie kobiet w walce z pożarami.

Obecnie na zachodzie zajmuje wszystkich gorąco wychowawczo-naukowa sprawa rozwijania wśród najszerzych kół młodzieży junactwa, które już i w naszym kraju szerzy się coraz bardziej.

Anormalne warunki naszego bytu, skrupowane przez różne niezależne okoliczności, nie pozwalają na zastosowanie w całej rozciągłości tej idei, którą już uznały państwa zachodnie, gdzie nawet (Anglja — kolebka skautyzmu) rząd czynnie popiera tworzenie się zastępów skautowych.

Jednak po bliższym rozejrzeniu się przychodzimy do wniosku, że nawet w wąskich ramach naszego bytu można byłoby coś nie coś zrobić w kierunku racjonalnego wychowania młodzieży wiejskiej. — Mam na myśli nasze wiejskie strażę ogniowe ochotnicze, które w wolnym czasie, poza szablonoowymi ćwiczeniami (i to w większości nieodpowiednio prowadzonymi) i amatorskimi przedstawieniami, spią najspokojniej.

Otoż do takiej wiejskiej strażę ogniowej ochotniczej winna się garnąć młodzież wiejska obojej płci, gdzieby mogła bardzo wiele pożytecznych rzeczy się nauczyć.

Mówię obojej płci, bo czyż kobiety mają się przyglądać z założonemi rękoma, jak straszny żywioł ogarnia ich strzechy, miast pomagać w ratunku swym braciom i krewnym?

Gdyby do wiejskich strażę ogniowych zaczęły napływać i kobiety — przybyłoby dwakroć więcej rąk, tak niezbędnych przy coraz częstszych u nas pożarach.

Zarzuci mi kto może, że kobiety będą mało przydatne przy gorączkowych ruchach strażaków. To prawda, iż trudno byłoby im skakać po dachach, rzucać się w płomień i t. d., ale pod innymi względami bardzo dobrze zastąpiłyby mężczyznę. Przytem pamiętać również należy, że odpowiednio prowadzone ćwiczenia dająby możność kobiecie być pożyteczniejszą pomocą w ratunku.

W takiej strażę, gdzie byłoby wiele młodzieży, można by urządzić chociażby dwa razy na tydzień ćwiczenia gimnastyczne, tak niezbędne dla prawidłowego ratunku od ognia, pogadanki i odczyty, pouczające członków o wartości wspólnego zrzeszania się, higienie rozwoju ciała i t. d., bardziej częste amatorskie przedstawienia, wycieczki zbiorowe po kraju ojczystym w celu zapoznania się z innymi strażami.

Jednem słowem można by coś niecoś więcej uczynić, aniżeli to, co się teraz tylko robi. Przytem strażę winny utrzymywać pomiędzy sobą ciągłą styczność w celu skuteczniejszego ratunku przed niszczącym żywiołem.

Już samo częste uczęszczanie na ćwiczenia strażackie przyzwyczailoby młodzież wiejską do mało u nas cenionych zalet: karności i punktualności, wyrobiłoby samopoczucie, że się jest użytecznym, nauczyłoby życia gromadzkiego itd. itd.

Wejście kobiet do strażę ogniowych ochotniczych na wsi ma również bardzo wiele dobrych stron, bo nie mówiąc już o wspomnianym wyżej przybyciu nowych rąk, obudziłoby ono energję ku bardziej czynniejszemu zajmowaniu się losami strażę ogniowych. a przytem wieś polska dałaby świadectwo, iż uznaje równe prawa wydziedziczonej dotychczas z nich połowy ludzkości.

Strażę ogniowe ochotnicze dają względnie szerokie pole ku wyrabianiu w członkach swych junactwa, gdyż, ażeby móżd podnieść z ziemi bliźniego trzeba samemu być silnym i zwinnym. Junak zawsze pamięta o tem, że gdzie może sam dać radę — nie potrzebuje wołać innych do pomocy.

Dotychczas istniejące strażę ogniowe posiadają bardzo nielicznych członków, a i ci, którzy należą, nie zawsze na ratunek podążyć mogą. Ludność zaś wiejska zazwyczaj bezczynnie patrzy na to, jak marnieje dorobek z lat całych jej ziomków. Przykre to niewymownie, że tak się dotychczas w większości wypadków dzieje; rozszerzenie i ożywienie działalności strażę położyłoby kres temu złu i wpoilioby w ludzi obojętnych na cudze nieszczęście prawdziwie obywatelskie uczucia.

S. K.

## ś. p. Józef Fetter.

Ś. p. Józef Fetter, od roku 1879 szeregowiec II-go Oddziału Straży Ogniowej Ochot. łowickiej, umarł d. i 7 b. m.

Ubył jeden z sześciu ostatnich weteranów — którzy nieprzerwanie od założenia strażę na stanowisku służby obywatelskiej dotychczas wytrwali.

Ś. p. druh Fetter był przykładem dla młodych strażaków. W ostatnim dopiero roku życia, jako schorzał starzec 72-letni przestał uczęszczać na próby i do ognia, ale zebrań strażackich jeszcze nie opuszczał — bo straż ukochał.

Że straż kochał, stwierdził to czynami w ciągu 34 lat służby gorliwej. Pierwszy do każdego ognia stawał, schodził z placu ostatni. Prób i ćwiczeń nigdy nie opuszczał, obowiązki spełniał sumiennie z niezwykłą gorliwością. Mundur strażacki szanował prawdziwie, to też nigdy go nie sponiewierał porzuceniem ani niegodnym czynem — tak, jak i życie jego było nieskalane, ciche, bogobojne i bardzo pracowite.

Na stanowisku Starszego cechu stolarskiego zaznaczył się też dobrze sumiennem sprawowaniem urzędu, godnym używaniem z lady funduszu i usiłowaniem zaprowadzenia trzeźwości, z zebrań cechowych rugując trunki.

Strażacy! uczcijmy rozumnie pamięć cnotliwego człowieka — druha naszego, — który do ostatka sił ciężko pracował i umarł pozostawiając w niedoli staruszkę, godną siebie towarzyszkę życia.

Uczcijmy: nie wieńcami, to czezy, bezmyślny, dogadzaający pysze i próżności zwyczaj, ale dajmy na chleb nieszczęśliwej wdowie.

Czyńmy tak w każdym podobnym zdarzeniu, zamiast wieńca na trumnę, złóżmy ofiarę na biednych, a tych jest tak wiele...

Tarczyński.

## Odpowiedzi Redakcji.

Sz. Zarząd Str. Ogn. w Stawiszynie (gub. Kal.) Prezes Komisji Organizacyjnej Zjazdu Łowickiego p. Dr. St. Stanisławski składa za pośrednictwem naszem serdeczne podziękowania za życzenia nadesłane przez grono osób biorących udział w uroczystości strażackiej w Stawiszynie, zasylając ze swej strony pozdrowienia i życzenia dalszego rozwoju.

W-ny Wł. Kowalewski w Brwinowie. Artykuł nadesłany otrzymaliśmy, postaramy się umieścić go w numerze najbliższym.

Edmund Czapliński.

## 7) im. L. W. w Łodzi **ŁUDZIE IDEI** **CZYLI** **Straż Ogniowa w Gapsowie.**

Obrazek z życia strażackiego na prowincji.

— Towarzysze, za rozwój i pomyślność naszej straży, za wasze poświęcenie! Niechaj świeci ono przykładem i zachętą wobec tych, którzy mundurom ofiarnym waszym przeciwstawiają niechęć, pieniądze lub dumę, oraz płaskie i zasklepione pojęcie o idei ludzkości i miłości bratniej, nie pomnąc, że w nich tylko, przy wszystkich warstwach jedności, potęga kraju i siła. 304A

Niktby nie poznał Gapsowa. Pan aptekarz pobudził do życia wszystkich: — zaczęły się sesje, narady i strażackie wieczorki; zorganizował się nawet teatr amatorski na dochód kasy pomocy i wsparcie dla strażaków, w którym panna aptekarzówna wraz z profesorem czynny udział brała; napływać zaczęły ofiary i zaległe składki; panowie kandydaci do komisji rewizyjnej i t. d. po ostrej admonicji nowego naczelnika poculi się do obowiązku przywdziania strażackich mundurów: — jednym słowem, uspołecznił się i rozruszał cały Gapsów.

Pozostała jedynie pani rejentowa, która przez solidarność z mężem zamknęła się razem z nim, jak to mówią, na cztery zamki.

Przez zamki te potrafiła się przedrzeć jednak wszystko wiedząca Gołda, stąd też i cały dom aptekarski z całą dokładnością wiedział, co się w tej fortecy działo.

Pani aptekarzowa przeto wiedziała, że zwycięstwo Bazia przypisywano głównie jej tajnej umowie z profesorem, mocą której tenże za przyrzeczone wraz z ręką panny aptekarzówny gotówką zaraz po ślubie 20000 rb. zobowiązał się solennie przeforsować męża jej na urząd naczelnikowski, pan aptekarz zaś — że mu się czegoś zachciało.

A ponieważ przeciw plotkom tym postanowili oboje jaknajenergiczniej wystąpić, więc cały Gapsów życzliwie powitał wieść formalną, że profesor nasz oświadczył się nie przed wyborami, lecz po nich, nie dla posagu, lecz z prawdziwej miłości i że panu aptekarzowi niczego się więcej nie zachciało, jak zrzucenia z siebie miana: filister.

— Ot, poziom inteligencji i kultury! — mówił zirytowany do profesora, — sami nic z siebie nie dają, w najszczerzej zaś tendencji upatrują czyjeś zachcianki.

— Zwykły to objaw bezsilności i urażonej dumy — uspakajał go profesor. Gdyby nie on, o ilebyśmy wyżej stali na prowincji!

— Wprost zniechęcają do pracy.

— Nie przeczę, — odparł profesor. — Ileż to spraw, niekiedy świetnie rozpoczętych, chwiejących się następnie lub opuszczonych skutkiem wpływu osobistych pretensji i wycieczek, które znajdują największe zadowolenie w psuciu kierownikom powierzonej im dla ogółu jej kierownikom pracy! Zadaniem jednak naszym jest — wpływy te zwalczać.

— Ależ na to trzeba mieć stalowe nerwy! — zawołał pan aptekarz.

— Tylko świadomość odpowiedzialności za przyjęte przed ogółem zobowiązania, o które tak prywatnie, jak i inne szkodliwe sprawie społecznej wysiłki muszą się rozbić w pancerzu ogólnego uznania.

— Pan zawsze dobrej wiary, — żywo zawołał aptekarz.

— Nie zawiodłem się przecie na pana? — uśmiechnął się profesor.

Aptekarz uściśnął jego rękę.

— Nigdy nie zapomnę panu tego — czuję się innym człowiekiem! Gdyby tak pan mógł jeszcze z rejentową...

Lecz z rejentową było całkiem inaczej: tu inny, zgoła nieoczekiwany wypadek pokierował sprawą załagodzenia starcia między dwoma współzawodniczącymi z sobą domami.

Pomruk burzy.

Pędzone wzmagającym się wiatrem ciężkie, olowiane chmury zwolna przysłaniają jasny koryt nieba. Dusznno. Pierwsze ciężkie krople deszczu spadają na ziemię, grzmot zbliża się, potężnieje... Burza!...

Nagle błysk... wstrząsający huk... Piorun!

Po chwili zaś złowrogi, przeraźliwy dźwięk tuby pożarnej. Porywa swym odgłosem miasto; słychać okrzyki: gore! gore w mieście!... jęk głuchy kościelnego dzwonu...

Wokoło trwoga, przerażenie.

Nad miastem, we wschodniej części jego, wije się cienka, czerwona smuga światła, ciągnąca za sobą kłęb czarnego dymu, który, wydostawszy się ponad dachy, bucha falą żywiołowego rozpadu, podsycanego wiatrem, miota snopami trzaskających iskier, głowni...

I sieje zniszczenie straszne.

Straszne w grózie szalejącej burzy, oślepiającem świetle błyskawic, huczącym ponad miastem grzmotem, w rozpaczliwym wołaniu o pomoc, ryku bydła, bezładnym wynoszeniu rzeczy, szlochaniu i krzykach:

— Straż! gdzie straż? czemu nie przybywa?... A tuba pożarna grzmi dalej, coraz rozpaczli-

wiej, silniej; na ulicach zaś miasta słyszeć się daje coraz częstsze i pośpieszniejsze chlupotanie biegających wśród strumieni deszczu strażaków, coraz częściej spostrzegać się daje odbłysek mieniącego się w promieniach rozlanej wkoło łuny mosiężnego kas-ku, zmierzającego na posterunek—do remizy.

W aptece zgiełk nie do opisanja. Z chwilą odezwania się trąby pan domu chwytając pośpieszenie za mundur. Ręce mu drżą, jak w febrze, nie może znaleźć kas-ku. Wzrok mu przysłania jakaś iskra podnieci, elektryzująca jego ruchy...

Pierwszy pożar!

— Gdzie się pali? — bębni w okno do prze-latującego obok strażaka.

— Naprzeciw pana re-jenta!

Nasadza wreszcie kas-ku:

— Baziu! — krzyczy pani — przez miłość dla mnie nie pójdziesz!

— Muszę, — odpowiada nerwowo aptekarz.

— Profesor cię zastąpi. Widziałam, jak wybiegł przed chwilą... Baziu!.. aj!... jaki piorun! Ty zginiesz tam nieszczęsny!

Pan aptekarz waha się przez chwilę... w sa-mej rzeczy boi się burzy okropnie... Grzmot hu-czy coraz mocniej...

Lecz tuż pod oknami odzywa się znów trąba.

Wstrząsa nim jakieś drgnienie — porywa go bieg pędzących co tchu strażaków...

On tam być musi!

Odwagi dodaje mu głos córki:

— Papa powinien być przykładem!

Wybiega.

— Powiadam, zginą oba! A weźże przynaj-mniej szalik!...

Lecz głos ten ginie w próżni.

— Nieszczęsna, coś ty narobiła?—zwraca się nie na żarty zaniepokojona pani aptekarzowa do córki.

— A czyż mama myślała, że straż ogniowa to zabawka? — odpowiada jej panna aptekarzów-na, sama jak trup blada.

Jak wichur ruszają z miejsca — przodem wóz rekwizytowy, za nim trzy sikawki, dalej cztery beczki z wodą, — a wszystko ciągną sami strażacy, ciągną po błotnej i wyboistej drodze. Gdzież tu czas oczekiwać na konie, liczyć na wspa-niałomyślność obywateli? Szykiem sprawnym bo-jowym rwie wiara naprzód do walki... w ruchach zniecierpliwienie, w oczach płomień odwagi, pod-nieta męstwa... Czemżę te strugi wody, huk uderzających wkoło gromów, ta olśniewająca ja-sność błyskawicy?... Tam — w te kłęby dymu, w zarzewie płomienia, ognia — w imię poświęce-nia, obowiązku!

I przebiegają ulicę, nie widząc przelektłych w oknach twarzy filistrów, którzy... którzy spo-

kojniej oddychać zaczynają, widząc te szeregi sprawne... Szeregi przeważnie biedaków, pod któ-rych bluzami ofiarny ogień miłości bliźniego dla wszystkich, bez różnicy wyznania, pochodzenia... Bez cienia niechęci i pomruku, że niosą służbę możnym, tak obojętnym dla nich, zimnym...

Oni rwą naprzód, rwą za swym wodzem, który hen na czele pod znakiem czerwonym to-ruje drogę drużynie...

Wódz ich! towarzysz pracy! przyjaciel! Bie-dak takiż, jak oni — skromny nauczyciel. Lecz sercem, dzielnością, energią — bogacz. Za nim choć w piekło samo!

W biegu spotyka ich pan aptekarz.

Straż wita zdumieniem jego obecność.

Zapał, ofiarność jego znali, odwagi nie mie-i sposobności widzieć.

I Imponuje im jego nadejście.

— To nie pocztalter, — słysząc głosy:—nie da się nawet podczas burzy zastępować!

Głosy te słyszy pan aptekarz.

Gdzie strach, lęk? Z tą drużyną?

Lecz oto dobiegają... pochód na chwilę staje w miejscu... zbiera siły.

Profesor natęży uwagę... bada teren, kieru-nek wiatru, dojazd do wody. Poczem naradza się z naczelnikiem.

I daje się słyszeć sygnał.

Straż się zagłębia w kłęby dymu. Ot, wcze-śniej przybyły oddział porządkowy zdażył usunąć z miejsc najgroźniejszych licznie zebraną gawieź, stwarzając żywy kordon, poprzez który przebiją się swobodny dostęp dla straży. Uderza oddział toporników, opanowują dachy, wznosi toporki ponad głowy, zarzuca na płonące wiązadła kot-wice, rozrywa zręby hakami...

Na sygnał trąbki ustawiają się również ma-szyny; pod naporem rąk kilkunastu każda z nich drży w obsadzie; wąż wylotowy trzeszczy, prażąc strumieniem dalekonośnym, wartkim, wzbijając pod obłoki tumany czarnego dymu, z pośród któ-rych hen w górze zaledwie okiem dojrzysz błysz-czący kas-ku topornika, chwiejącego się na przepa-lonej belce... z strasznym uciskiem piersi od wdzie-rającego się przez usta dymu...

Ruszyła wodna kolumna z wiadrami przy turkoczających beczkach oraz nielicznym rzędzie wozów z niemi, dostarczonych przez kilku miesz-czan przy czynnem wdaniu się samego prezyden-ta i... kija, z płonącego zaś domu oddział ratunko-wo-toporniczy pośpiesznie wynosi rzeczy poprzez dym i płomień.

Akeja ześrodkowana przy domu, w który ude-rzył piorun, oraz przy przeciwległym domu re-jenta.

Mało widać go w dymie, słysząc jeno brzęk wy-latujących pod ciśnieniem gorąca szyb z okien

oraz skwierk gontów pod świdrującymi je płomykami ognia...

Zdaje się, dom ten za chwilę zamieni się w pochodnię. Przed władzą straży staje rejent.

Ten zimny, flegmatyczny człowiek ma w oczach obłęd.

Porywa za rękę naczelnika.

— Czy masz pan nadzieję ocalenia domu?...

Naczelnik zapytuje wzrokiem profesora.

— Całą usilność wkładamy. Jeśli od zewnątrz nie wybuchnie... Natychmiast zamknąć okiennice!

— Panowie — akta!... Moje akta!... To są majątki ludzkie. Kancelarja już w dymie! — woła zrozpaczony rejent.

Pan aptekarz przyzywa kilku strażaków, biegnie sam ratować akta...

Wpada od tyłu do pokoiów, w pośpiechu odtrąca chwytając go za rękę rejentową, otwiera drzwi od znanej sobie kancelarji.

Fala gryzącego dymu, przedartego do wnętrza przez powyszczerbiane w ramach okien i szbach otwory, obejmuje go kołem.

— Gdzie akta? — woła do stojącego poza nim rejenta, krztusząc się od dymu.

— W dużej szafie... ot, w rogu, — wskazuje zdaleka rejent.

Naczelnik orjentuje się szybko.

— Chłopcy! — komenderuje do nadbiegłych za nim toporników, — maski na twarz i po nią!

Kilka par skórzanych okularów z respiratorami i gąbkami opuszcza pośpiesznie strażackie ładownice. Chłopcy zakładają je wprawnie — wchodzą...

Zniknęli z oczu stojących.

Naczelnik komenderuje z proga:

— Bacność tam!... Nie uszkodzić!

Słychać głucho przewrócenie czegoś, potem tupot...

Rejent wpija się ręką w ramię naczelnika — jest całkiem nieprzytomny.

— Ach, Boże!... byle prędzej!... Panie, te papiery droższe mi nad życie!...

— Dziwię się, że pan je w szafie drewnianej zamykasz, — odpowiada naczelnik.

Lecz ot już zbliżają się do drzwi...

Nagle głucho huk wstrząsa całym domem, potem okrzyk radosny od ulicy...

Jednocześnie zaś odmyka się od zewnątrz okiennica, prąd wiatru przerzedza zwolna falę dymu i w oknie ukazuje się zamorusana głowa profesora.

— Proszę nie ruszać z miejsca nic! Posesja ta ocalona!

Zrywa się jakiś krzyk z piersi rejenta...

Naczelnik żąda wyjaśnienia.

— Udało mi się zwalić zrab płonącego domu. Ogień już mamy na ziemi.

Kto był, wybiega na ulicę.

Nad polem walki dym opada, akcja wolniej nieco... przebijają się żarzące ostatnimi płomykami zgłiszczce... z dachu domu rejenta woda jak ciurkiem ciecze...

Z tysięcy zebranych piersi wydobywa się uczucie ulgi, ze 150 strażackich bluzek — strumień potu... Uczucie tryumfu i dumy!

Niebo rozjaśnia się coraz bardziej, nie słychać krzyków rozpaczyny jęków, nie widać łez niedoli. Ofiary takie niewielkie: zapalony przez piorun dom i obora.

Pan aptekarz nie posiada się z radości: pierwszy pod jego komendą pożar tak szczęśliwie zakończony! Z niemą wdzięcznością patrzy na uwijającego się wśród gruzów profesora, wydającego ostatnie zlecenia, na tę twarz pełną oddania się, energii i rozważa.

— Bohater! — mówi w duszy.

— Bohater! — mówią oczyma wszyscy. Bohaterami straż, której przewodniczy!

Tymczasem bohater ten, cały zachlapany i czarny, staje z szacunkiem przed swym naczelnikiem.

— Pozostawiwszy kilku ze straży dla dogaszenia zgłiszcz — raportuje — tabor możemy zwijać?

Odzywa się wnet trąbka.

Lecz oto nadbiega zadyszany rejent.

Jakiż teraz jest inny! W oczach niewidziany nigdy odbłysek radosnego wzruszenia, ożywienia. Ścisła im z przejęciem ręce:

— Panowie! żona prosi...

Dowódcy rzucają okiem na straż.

— Nie ustąpię... Straż wstrzyma się nieco. Proszę bardzo na chwilę.

Prowadzi ich ucieszony.

Pani rejentowa?

Gdzie była? co było? w tym chaosie, zgielku, trwodze sama nie wie.

Pamięta jeno jakiś krzyk: „ocalone“! słyszy jak we śnie dwa słowa powtarzane wszędzie „profesor! pan aptekarz!“

Teraz ich widzi przed sobą z uśmiechem miłego zadowolenia, z jakimś wyrazem wyższości i powagi w tych zabłoconych butach...

Gdzie jej ton, pewność siebie, ambicja? Gdzie objaw zadraśniętej dumy, urazy?

W duszy jej przebłyska jakieś nieznane uczucie, które wybuchem powstrzymanego siłą woli wzruszenia każe dać ujście — wdzięczności.

— Wstyd mi, zdławionym głosem mówi, że dopiero w ciężkiej... tak ciężkiej dla mnie chwili... zdołałam ocenić serca i pojąć słowo: obowiązek. Dyziu, patrz — oto są ludzie idei!

K O N I E C.



## Jak Feniks z popiołów...

W dobie obecnej szybkiego rozwoju kultury materialnej, kiedy wynaleziona zaledwie przed stu laty lokomotywa zdążyła w postaci sieci dróg żelaznych opasać całą kulę ziemską, stwarzając niebywały przewrót w komunikacji wszechświatowej, a więc i w układzie innych współczynników ekonomicznych, wreszcie kiedy inne zdobycze umysłu ludzkiego łamią ciężkie zapory bytowania na ziemi, ogół przeciętny — że tak powiemy ogół zwykłych konsumentów tych zdobyczy — nie zdaje nawet nieraz sobie sprawy z tych korzyści, jakie odnosi.

Zwłaszcza da się to powiedzieć o tym ważnym regulatorze równowagi gospodarczej w społeczeństwie, jakim jest ubezpieczenie od ognia. Człowiek w walce o byt swój, w trosce o jutro zmierza wszystkie swe wysiłki ku temu, by owoce pracy swej w postaci dorobku materialnego ochronić od klęsk żywiołowych, by je zabezpieczyć od wypadków losowych.

Do tych wypadków losowych, niszczących nieoczekiwanie całe mienie, nieraz owoc długoletniej pracy ludzkiej, należy jeden z największych wrogów kultury materialnej, jakim jest pożar.

Zabezpieczenie się od skutków, jakie pociąga za sobą ten żywioł, stanowi właśnie treść ubezpieczenia od ognia, jako środka ekonomicznego stosowanego obecnie na szerszą skalę przez wszystkich i wszędzie.

Obawa stracenia w wypadku losowym swego mienia, dążność więc zapewnienia sobie zwrotu wartości posiadanych przedmiotów, które uleść mogą zniszczeniu, stanowią drogowskaz i cel ubezpieczenia od ognia.

Szybki i wszechstronny rozwój przemysłowy, a wraz z tem rosnąca świadomość wartości produkowanych, wreszcie wzmoczony ruch handlowy i postępy w uprawie gleby wpływają na to, że ubezpieczenie od ognia w dobie obecnej staje się nader poważnym czynnikiem, bez którego nie podobna byłoby nawet wyobrazić normalnego biegu gospodarki ludzkiej. Tam bowiem, gdzie istnieje wartość i gdzie chodzi o to, by na wypadek jej zniszczenia pozostał w ręku właściciela równoważnik (ekwiwalent) tejże wartości, czyli tam, gdzie chodzi o odtworzenie na wypadek pożaru wartości zniszczonego mienia, ubezpieczenia od ognia posiadają wprost doniosłe znaczenie.

Otwierając w „Przeglądzie Pożarniczym” spe-

cialny dział ekonomiczny, poświęcony badaniom teorii i praktyki asekuracyjnej, powrócimy nieraz do poruszonego obecnie tematu, oświetlając go wszechstronnie na mocy danych statystycznych i wniosków, jakie obserwacje tego rodzaju nasuwają.

Przemózny żywioł, ukradziony bogom przez Prometeusza na pożytek ludzkości, staje się dla niej nieraz niedolą, niszcząc długoletnią pracę, obraćcąc w popiół jej wytwór, lecz z walki tej jednostka zabiegliwa wychodzi ręką obronną — kultura materialna daje bowiem w ręce ogółu tak potężną broń, jaką jest ubezpieczenie od ognia. Ze zgłiszcz i popiołów zmartwychwstaje Feniks, by otrzeć łzy ludzkie, by postawić powalonego znów na nogi i wlać mu otuchę do dalszej pracy.

Kultura ludzka stwarza zabiegliwość, z tej się rodzi zabezpieczenie przyszłości, na tem się opiera ubezpieczenie — a to wszystko razem stanowi jeden łańcuch ciągłości pracy ludzkiej.

B. Bohusz.

## Wpływ ubezpieczeń od ognia na zwiększenie palności.

Niektórzy badacze ubezpieczeń skłonni są twierdzić, że z rozwojem ubezpieczeń od ognia wzrasta również ilość pożarów. Zdanie to oparte jest na tych motywach, że jednocześnie z ubezpieczaniem się powstaje powód do spekulacji, który przedtem nie istniał, spekulacja bowiem ta oparta jest nieraz na zwiększonym szacunku wartości przedmiotów ubezpieczonych i tym sposobem na zlej woli jednostek, zmierzających ku osiągnięciu zysków z pożaru.

Twierdzą tedy niektórzy jednostronni badacze, że do ustalonych już przyczyn pożarów, jakie istniały dotychczas, dochodzi przy ubezpieczaniu od ognia jeszcze jedna kategoria pogorzeli, opartych na spekulacji. Omyłkowość takiego mniemania pozostaje w zależności od tej prostoty, z jaką tak skomplikowana kwestja jest traktowana.

W rzeczywistości ubezpieczenie od ognia jest tak potężnym czynnikiem ekonomicznym w życiu każdego kraju, że przy określeniu doniosłości tego czynnika nie podobna powodować się

jedynie zwykłą arytmetyką. W tym kierunku, skoro się przeprowadza analizę pewnego zjawiska, nie należy wyszukiwać jedynie cech ujemnych, nie uwydatniając cech dodatnich i nie określając stosunku wzajemnego między niemi. Ubezpieczenie od ognia jak i każde zjawisko inne wywiera tak wpływ dobroczynny jak i też wpływ ujemny, to też wniosek ogólny powzięty być może przez rzucenie na szalę tych obu czynników. Nikt nie zaprzeczy, że w ręku ludzi zlej woli wygórowana suma ubezpieczenia może w wielu razach być pobudką wewnętrzną ku podpaleniu i osiągnięciu zysków lecz każdy się zgodzi się również, że toż *samo ubezpieczenie od ognia staje się tarczą od pożarów, które przedtem wywoływane były przez chęć zemsty, chęć zrobienia bliźniemu szkody.* W stanie jednak obecnym wiemy dobrze, że podpalacz, regulujący w ten sposób rachunki osobiste z przeciwnikiem, nie ma już powodów targnięcia się na całość jego mienia, wie bowiem, że przeciwnik, dzięki ubezpieczeniu, jest zabezpieczony od strat. Faktem jest ustalonym, że *pożary w pewnych miejscowościach, wywoływane z chęci zemsty sąsiedzkiej, zupełnie ustają z chwilą, kiedy poczynano być stosowane na szerszą skalę ubezpieczenie od ognia.* W tym więc zakresie ubezpieczenie od ognia wywiera wpływ wprost dobroczynny, trzymając y na wodzy niskie namiętności ludzkie.

Nie mniej pożyteczny jest wpływ ubezpieczeń od ognia, jaki wywierają one dzięki swym taryfom na zmniejszenie niebezpieczeństwa ogniowego wielu obiektów ubezpieczanych. Ponieważ taryfy ubezpieczeniowe są w stosunku, zależnym od stopnia niebezpieczeństwa mienia, przeto niebezpieczne momenty fabrykacji, bądź też niebezpieczne kompleksy obiektów poddają się więcej troskliwej obserwacji ze strony towarzystw asekuracyjnych i każda meljoracja, zmniejszająca niebezpieczeństwo ogniowe, wpływa jednocześnie na zmniejszenie taryfy. *Niebezpieczeństwo więc ogniowe jest regulatorem taryfy i odwrotnie taryfa jest barometrem określającym stan niebezpieczeństwa ogniowego.* Tak jest w zasadzie zarówno ze względu na budowę taryf jako też na zwykłą logikę ludzką, gdyby bowiem, powiedzmy, przedmioty mniej niebezpieczne, a więc mniej palne opłacały taryfę większą, to ze względu na swoją małą palność wołałyby nie korzystać wcale z dobrodziejstw ubezpieczenia i odwrotnie, gdyby przedmioty więcej niebezpieczne stale opłacały taryfę mniejszą, to towarzystwa byłyby narażone na straty i istnieć nie mogłyby. Taryfa, ustalona prawidłowo, zgodnie z rzeczywistym stanem niebezpieczeństwa ogniowego, staje się prawdziwym regulatorem palności i wpływa na znaczne meljo-

racje w zakresie usunięcia lub zmniejszenia najwięcej palnych momentów produkcji. „Trafnie skonstruowana taryfa tworzy cuda“ powiada Meunier w swej pracy „*Traité des causes des incendies*“. Zdanie to znajduje potwierdzenie sobie w praktyce ogniowej na każdym kroku.

Cenny przykład dobroczynnego wpływu, jaki wywiera prawidłowo opracowana taryfa na zmniejszenie palności, daje nam historia ubezpieczeń młynów w państwie Rosyjskiem.

Młyny te mianowicie przyprawiały Towarzystwa o nadmierne straty, przyczem samo arytmetyczne zwiększenie taryf skutku nie odniosło. Premja wzrastała, lecz i straty nie były mniejsze. Oczywiście, interesowane Towarzystwa poczęły usuwać ze swych portfeli ubezpieczenia młynów, które skutkiem tego nie mogły nigdzie znaleźć zabezpieczenia na wypadek pożaru. Właściciele młynów w tej trudnej dla siebie sytuacji udali się do Ministerjum Finansów z prośbą o udzielenie w tej sprawie poparcia. Dla rozważenia powodów tego stanu nienormalnego oraz w celu opracowania środków zaradczych, utworzona była w końcu roku 1899 Rada, złożona z przedstawicieli Ministerjum Finansów, właścicieli młynów i delegatów od towarzystw ogniowych. Wynikiem tych konferencji był niezmiernie cenny materiał fachowy, który ujawnił, że podstawa nadmiernej palności młynów spoczywa w ich nadmiernym stopniu niebezpieczeństwa ogniowego. Młyny w Cesarstwie przedstawiały wtedy ze siebie szereg drewnianych przegródek, przedzielonych palnymi sufitami, podłogami, elewatorami, schodami, gazą jedwabną i t. p., innemi słowy, młyn taki przedstawiał jeden palny stos z drzewa, przesiąknięty nadto łatwo-palnym pyłem mącznym. Zdawało się oczywiście, że straty, jakie ponosiły Towarzystwa, wynikały właśnie z tego oplakanego niebezpieczeństwa ogniowego, w jakim się znajdowały młyny, a więc, zgodnie z opinią tej konferencji należałoby części palne młynów jak najwięcej izolować, oraz części drewniane zastąpić przez materiały ogniotrwałe. Przedstawiciele właścicieli młynów twierdzili, że sam charakter przemysłu młynarskiego powoduje obecność tych cech ujemnych, które wpływają na wygórowaną palność oraz mniemali, że zamiana drzewa przez żelazo i kamień pogorszy jakość mąki, nadając jej nieodpowiedni smak. W celu stwierdzenia słuszności tych zarzutów, konferencja delegowała jednego ze swych członków dla zbadania tych czynników na Zachodzie, przyczem stwierdzono w Niemczech i Austrii, że te specyficzne warunki palności młynów zostały zagranicą usunięte oraz drzewo zastąpiono materiałami ogniotrwałymi bez najmniejszej szkody dla dobroci mąki. Na mocy opinii powyższej, Towarzystwa

ubezpieczeń od ognia w Rosji postanowiły opracować nową taryfę dla młynów na podstawach, jak niżej.

Uzależniwszy taryfę od różnej wartości młynów, Towarzystwa uchwałyły czynić rabat za poszczególne lecz poważne meljoracje w konstrukcji, zmierzające ku zmniejszeniu niebezpieczeństwa ogniowego. Mianowicie za ściśle odseparowanie przesiewaczy od kamieni młyńskich oraz za usunięcie niektórych innych niebezpiecznych momentów produkcji ustalono rabat w wysokości 15<sup>0</sup>/<sub>0</sub>; za dalsze odpowiednie przeprowadzenie ulepszeń konstrukcyjnych ustawiono 30<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, wreszcie za zupełnie ogniotrwałe młyny, w których drzewo było usunięte całkowicie i konstrukcja wewnętrzna odpowiadała wymogom techniki ognio-asekuracyjnej, określono rabat na 50<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w latach zaś następnych ten rabat powiększony został do 65<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Nowa taryfa wprowadzona została w 1902 r. i w swych skutkach okazała się wprost cudotwórcą. Nastąpił cenny wynik, przedstawiony w cyfrach poniższych. Dla ścisłości nadmienimy, że stratami będziemy nazywali stosunek szkód pogorzelowych do zbioru premji, palnością zaś stosunek strat do sumy ubezpieczonej.

|          |                 |                                 |             |                                 |
|----------|-----------------|---------------------------------|-------------|---------------------------------|
| Rok 1900 | straty wynosiły | 173 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> | palność zaś | 4,3 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> |
| „ 1901   | „ „             | 172 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> | „ „         | 4,9 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> |
| „ 1902   | „ „             | 58 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>  | „ „         | 2,2 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> |
| „ 1903   | „ „             | 66 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>  | „ „         | 2,5 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> |
| „ 1904   | „ „             | 43 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>  | „ „         | 1,6 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> |

Dla młynów nadto postanowione są rabaty inne (za tryskacze, środki ratunkowe i t. p.), w czasie więc obecnym ma się możliwość urządzić nowo-budowany młyn w ten sposób, że opłata taryfowa dla niego stanowi 12 — 15<sup>0</sup>/<sub>0</sub> tej opłaty, jaka przypada za młyn konstrukcji starej. Wynikiem powyższego jest fakt, że młyny ogniotrwałe obecnie są budowane chętniej, niż uprzednio. Jednostki, biegle w technice wogóle, w asekuracyjnej zaś w szczególności, nie przystępują obecnie do sporządzenia planów budującej się fabryki, o ile nie wezmą pod uwagę tych warunków bezpieczeństwa ogniowego, jakie wymaga taryfa asekuracyjna, zastosowanie bowiem tych warunków przy budowie prawie nie podnosi kosztów, zaoszczędza natomiast w przyszłości na długi szereg lat znaczną obniżkę premji, wynoszącą nieraz trzecią część tej premji, jaka płacona byłaby bez wprowadzenia tych meljoracji. Za urządzenie, na przykład, światła elektrycznego w zakładach przemysłowych udziela się pewien rabat taryfowy, który nieraz pokrywa nawet wydatki kosztów eksploatacji, związanych z wprowadzeniem tego światła, czyli, innemi słowy, światło takie staje się w wielu razach tańszem od nafty, lub wprost nie kosztuje. To, z jednej strony, wpływa na szerokie rozpowszechnienie światła elektrycznego

w zakładach przemysłowych, z drugiej zaś strony w tych wypadkach, gdzie została jeszcze nafta, świadczy jedynie o wadliwym kalkulowaniu kosztów własnych przez właścicieli zakładów. Sprinklery (tryskacze), czyli odpowiedniej konstrukcji sieci rur, przeprowadzona w lokalach fabrycznych, napełniona wodą i wrazie pożaru już przy temperaturze 70—80° działająca automatycznie, uzyskała prawo obywatelstwa na szerszą skalę jedynie dzięki towarzystwom asekuracyjnym, które dla zakładów opatrzonych w tryskacze stosują rabat 45<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Dzięki powyższemu koszt nakładu, jaki pociąga za sobą przeprowadzenie tryskaczy, pokrywa się rabatem taryfowym w ciągu lat 5 — 6, same zaś zakłady zyskują wiele na podniesieniu bezpieczeństwa ogniowego. Tym sposobem ubezpieczony, dzięki taryfie towarzystw ubezpieczeniowych, nie tylko zyskuje dość kosztowne urządzenie lecz odnosi korzyść, niektóre bowiem towarzystwa podejmują się zakładania tryskaczy, regulując swoją należność tą różnicą, jaka powstaje z rabatu taryfowego.

Dzięki właśnie tym czynnikom, Cesarstwo wraz z Królestwem Polskiem wyprzedziły Niemcy pod względem ilości fabryk sprinklerowanych, których w Państwie Rosyjskiem liczy się około 300, w Niemczech zaś, znacznie więcej uprzemysłowionych, zaledwie około 200. Ten postęp i ta różnica tłumaczy się tem, że u nas przemysł, jako nowszy, chętnie korzysta ze wskazówek taryfowych i jednocześnie ze sporządzaniem kosztorysów uwzględnia wprowadzenie tryskaczy, co jest rzeczą trudniejszą w Niemczech, posiadających przemysł znacznie starszy, a więc wymagający specjalnych przeróbek i nowych kosztorysów. W okresie od 1884 r. do 1898 roku tkalnie bawełny, gdzie najwięcej jest tryskaczy w Państwie Rosyjskiem, przy sumie ubezpieczenia sięgającej 1,673,000,000 dały zbioru premji 17,400,000 rb., straty zaś wyniosły 12,400,000. W okresie zaś lat 1898—1910 (włącznie) przy sumie ubezpieczenia, sięgającej 5,148,000,000 premja wynosiła 17,800,000, straty zaś 9,300,000. W pierwszym tedy okresie straty wynosiły 71<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w drugim zaś zredukowały się do 53<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, czyli Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, bez względu na czyniony rabat za meljoracje przeciwpożarowe, w tym zaś wypadku za sprinklery, odniosły widoczną korzyść. Zastosowanie, podług wskazówek techników ubezpieczeniowych, bądź sklepień bądź brandmurów, drzwi ogniotrwałych jest korzystne tak dla Towarzystw jak też i dla zmniejszenia ogólnego poziomu niebezpieczeństwa ogniowego. Im pewne kategorie przemysłu są niebezpieczniejsze pod względem ogniowym, tem więcej badane są przez technikę asekuracyjną, tem więcej zyskują meljoracji, przez

też technikę zaleconych. Toż samo da się powiedzieć nie tylko o taryfie fabrycznej lecz o miejskiej i rolnej. Tak, na przykład, za urządzenie w miastach wodociągów nieraz ustanawia się rabat taryfowy, sięgający 10—20%, jak również za posiadanie w majątkach środków ratunkowych stosuje się 5—10% rabatu, co niewątpliwie zachęca do wprowadzania tych środków przeciwogniowych. W Ameryce, która pod względem kultury materialnej znacznie wyprzedziła swoją zgrzybiałą matkę Europę, działalność w tym kierunku Towarzystw prywatnych asekuracyjnych posunęto tak dalece, że tam się nie czeka biernie na stosowanie się klienta do zaleceń taryfowych, lecz dzięki sztabowi wykwalifikowanych techników, inżynierów, monterów oraz funkcjonowania specjalnych doświadczalnych stacji przeciwpożarowych sporządza się proprio motu koszty, finansuje się je kosztem własnym, ubezpieczonemu zaś na mocy umowy potrąca się koszt melioracji z premii. Tym sposobem ubezpieczenia od ognia osiągają swoje zadanie, poza swym celem ekonomicznym bowiem wpływają jednocześnie na podniesienie kultury w drodze zwiększenia bezpieczeństwa ogniowego i zmniejszenia palności. Jakże wobec powyższych faktów twierdzić można, że towarzystwa asekuracyjne kultywują pożary spekulacyjne, że są tym upustem dla jednostek o niskim poziomie moralnym, które w polisie asekuracyjnej widzą nieraz możliwość osiągnięcia zysków w drodze podpaleń. Gdyby jedynie z tego punktu widzenia rozpatrywać znaczenie ubezpieczenia od ognia, to w równej mierze można byłoby uważać, że umiejętność pisania jest szkodliwą, bowiem w ręku jednostek o niskim poziomie etyki staje się narzędziem w celu czynienia różnych fałszerstw, podrabiania podpisów i t. p.

Praktyka ubezpieczeń od ognia, zwłaszcza regulowania strat pogorzelowych, tak się posunęła dalece, że przy umiejętnym likwidowaniu strat zawsze można ustalić stratę rzeczywistą i położyć tamę zabiegom spekulacyjnym jednostek, nisko moralnie stojących. Wniosek ogólny, jaki nasuwa się z wyżej przytoczonych rozważań, daje nam możliwość śmiało twierdzić, że ubezpieczenia od ognia w dobie obecnej są niezmiernie ważnym czynnikiem, zabezpieczającym wartość przedmiotów, wartość dorobku ludzkiego przed zniszczeniem go przez wypadki losowe.

*inż. B. Kr—ski.*



## Ochrona przeciwpożarowa w Niemczech.

W kwestji powyższej bardzo cenne dane, tyżące się Niemiec, podaje między innymi—„Feuerwehr-Rundschau“, gdzie, pominąwszy wiele bieżących spraw, zwraca na siebie szczególną uwagę rozmiar terenów zabudowanych w obrębie miast niemieckich.

Okazuje się, mianowicie że miasta niemieckie posiadają olbrzymie zapasy niezabudowanych dotychczas przestrzeni, przyczem znaczna liczba miast nie użytkowała nawet połowy posiadanych obszarów.

Tak więc w Berlinie na 2,940 zabudowanych kwartałów przypada 3,471 niezabudowanych; w Hamburgu zaś stosunek ten jeszcze bardziej się uwydatnia, bo oto na 2,313 zabudowanych jest 5479 niezabudowanych. Odnośne cyfry dla Monachium będą 2,015 — 6,856; dla Lipska 2,780 — 7,781 dla Kolonii 1,713—10,001 i t. d.

Ze wszystkich miast niemieckich, jedynie tylko w trzech przeważa liczba zabudowanych terenów nad niezabudowanymi, jako to, w Charlottenburgu, gdzie na 1911 zabudowanych przypada 432 niezabudowanych, dalej w Hennebergu na 624 — 322; Chemnitzu zaś na 4000 — 0 i wreszcie we wszystkich nie wymienionych miastach, stosunek ten w przybliżeniu jest prawie podobny do wskazanych na wstępie, jako to: Berlin, Hamburg i t. d.

Liczba straży ogniowych i ilościowy ich skład, przedstawiają się w wielu nawet miastach nader różnorodnie.

We wszystkich przeważnie miastach istnieją już sikawki automobilowe, które stopniowo wypierają konny tabor.

Elektryczna sygnalizacja z dość dużą liczbą punktów sygnałowych, stosowana jest już w całych Niemczech z wyjątkiem miasta Meinz. Nader ciekawy przytem jest stosunek ilościowy wyjazdów straży ogniowej do ogólnej cyfry pożarów. W roku ubiegłym na przykład, w niektórych miastach jako to: Gdańsku, Augsburgu, Saabrücken i innych straże ogniowe wzywane były do wszystkich wynikłych w tym okresie pożarów, w Berlinie natomiast z 15,526 pożarów ugaszono przez straż zaledwie 2,602, a w Charlottenburgu 3766—288 i t. p. Jak ważną rolę odgrywają tutaj, olbrzymie fundusze, jakie wydatkuje państwo niemieckie na straże ogniowe, widzimy z poniższych danych.

Berlin wydaje rocznie na środki przeciwogniowe 2,866,000 marek; Hamburg 1,914,000 marek; Monachium 700,000 marek; w Lipsku 614,000 marek i t. d.

Dla ścisłości zaznaczymy, że Warszawa wydaje na ten cel Rb. 325,364 (r. 1912).

*b. c.*



## Ubezpieczenia od ognia w Niemczech (r. 1912).

Notowana w ciągu lat ostatnich tendencja powoływania do życia nowych towarzystw, o ile można sądzić, upadła. W tym okresie powstało 5 nowych towarzystw z kapitałem zakładowym, sięgającym 28 mill. marek. Stałe straty, jakie towarzystwa te poniosły, uszczupliły kapitały do 0,7 mil. mk., skutkiem czego nowo powstałe towarzystwa, które tak hałaśliwie rozpoczęły swą działalność, zmuszone były utemperować swe zapędy, ograniczając swą działalność do zawarcia korzystnych umów reasekuracyjnych. Z przytoczonej w piśmie fachowem „*National Oekonom*“ statystyki, dotyczącej 39 tow. akcyjnych i spółki drukarzy, widocznem jest, że w roku sprawozdawczym zbiór premji powiększył się o  $12\frac{3}{4}$  mil. mk., netto zaś premji prawie o 6 mil. Jednocześnie zmniejszyły się straty, które pochłonęły zaledwie 54,5% netto premji w porównaniu z 62% z r. 1911, skutkiem czego i zysk operacyjny, który wynosił w r. 1911 zaledwie 2 mil. marek, zwiększył się w roku sprawozdawczym do 9.196.410 marek. Wyniki działalności wzmiankowanych 40 tow. w ciągu ostatnich lat 3-ch przedstawione są, jak niżej:

|                                                           | r. 1912<br>40 towarz. | r. 1911<br>38 towarz. | r. 1910<br>37 towarz. |
|-----------------------------------------------------------|-----------------------|-----------------------|-----------------------|
|                                                           | (w tysiącach marek)   |                       |                       |
| Premja brutto . . . . .                                   | 249.544               | 236.794               | 225.712               |
|                                                           | za potrąceniem        |                       |                       |
| premji                                                    |                       |                       |                       |
| reasekurowanej . . . . .                                  | 111.044               | 106.216               | 101.455               |
| na rezerwę . . . . .                                      | 5.556                 | 3.508                 | 5.930                 |
| pozostało premji netto . . . . .                          | 132.944               | 127.070               | 118.327               |
| Z sumy tej wydatkowano:                                   |                       |                       |                       |
| na wypłatę pogorze-<br>li na rachunek<br>własny . . . . . | 72.481                | 78.520                | 59.927                |
| koszty administra-<br>cji i prowizja . . . . .            | 51.277                | 46.550                | 43.942                |
| Zysk operacyjny . . . . .                                 | 9.186                 | 2.000                 | 14.458                |
| Dochód i lokaty<br>kapitałów . . . . .                    | 10.417                | 18.096                | 9.064                 |
| Zysk lub strata<br>na kursie . . . . .                    | 1.922                 | — 584                 | — 490                 |
| Zysk finansowy . . . . .                                  | 17.681                | 11.512                | 23.023                |

Kapitały w rezerwie premji wynosiły na 31 grudnia 1913 r. 100.209.279 mk. *b. c.*

## Stan palności a ubezpieczenia od ognia w Królestwie Polskim\*):

Obrany przezemnie temat posiada znaczenie nietylko lokalne. W moim referacie postaram się nakreślić trzy typowe rodzaje ubezpieczeń od ognia, działające wspólnie na jednym terenie i zaspakajające te same potrzeby ekonomiczne ludności.

Rozważać mianowicie będą sprawy, dotyczą-

\*) Streszczenie referatu, wygłoszonego przez autora na międzynarodowym Zjeździe pożarniczym w Petersburgu (r. 1912), w sekcji ubezpieczeń od ognia.

ce ubezpieczeń od ognia państwowych, wzajemnych i akcyjnych, ich zadania, cele, organizację, i współdziałanie w zależności od potrzeb i stanu ekonomicznego Kraju.

Kwestja poruszona wywoła w Szanownych Słuchaczach tem większe zainteresowanie, że na przestrzeni całego Cesarstwa tylko w Królestwie Polskiem dotychczas egzystuje, posiadające odrębną historyczną przeszłość, rządowe ubezpieczenie ogniowe, noszące wszystkie cechy państwowej instytucji.

Innemi słowy, — na równi z akcyjnym i wzajemnym ubezpieczeniem prywatnem, rozpatrzmy organizację asekuracyjną, która stworzyła przymus bezwarunkowy ubezpieczania wszystkich ryzyk nieruchomościowych w Instytucji rządowej, przy czem normą monopolu rządowego według obowiązującej Ustawy jest suma 5000 rb., ponad którą to sumę pozwala się właścicielom nieruchomości ubezpieczać swe nieruchomości w innych akcyjnych lub wzajemnych towarzystwach.

To dość rzadko spotykane — z wyjątkiem Niemiec — prawo monopolu na wyłączne ubezpieczenie ze strony Instytucji rządowej tembardziej zasługuje na uwagę, że działa ona na dużym terenie z 12 milionami mieszkańców, z jednym miljonem nieruchomości i prawie z  $3\frac{1}{2}$  milionami budynków, których szacunek w roku 1909 wyrażał się w sumie 973 milionów, czyli prawie jednego miljaru rubli.

Zanim przystąpimy do rozpatrzenia głównych tez naszego referatu, naszkicujemy w rysach ogólnych obraz stanu ekonomicznego Kraju, jego ważniejszych czynników wytórczych i rozwoju przemysłowego.

Przy obecnym stanie rozwoju ekonomicznego można, co prawda, na podstawie przybliżonych danych twierdzić, że Królestwo znajduje się w stanie dość pomyślnej równowagi ekonomicznej, przy której przemysł i rolnictwo — dwie podstawy gospodarcze każdego kraju — znajdują się prawie na jednakowym poziomie.

Równowagę tę łatwo zauważyć nawet z danych, jakie daje statystyka ubezpieczeń ogniowych w całym Królestwie, a mianowicie, suma, na jaką są ubezpieczone wszystkie ryzyka fabryczne i towarowe, równa się prawie takiejże sumie ubezpieczeń wiejskich i fabrycznych.

Hutnictwo ogniskuje się głównie w gub. Piotrkowskiej w okolicach Dąbrowy, Będzina i Częstochowy, częściowo zaś w gub. Radomskiej, fabryczny zaś przemysł uwydatnia się przeważnie w okręgu fabrycznym Łódzkim, do którego zalicza się oprócz Łodzi, — Tomaszów, Zgierz, Pabianice i Zduńska Wola.

Do wielkich ognisk fabrycznych należy zaliczyć także i Warszawę, gdzie przemysł co do swej wytwórczości jest różnorodniejszy. Nadmienić również należy o tak ogromnem co do rozmiarów przedsiębiorstwie, jakim są fabryki Żyrardowskie wyrobów lnianych i bawełnianych.

Prócz wspomnianych ognisk głównych, znajdujemy jeszcze całe mnóstwo rozrzuconych po kraju przedsiębiorstw przemysłowych na skalę większą, z pośród których przedewszystkiem wymienić należy cukrownie, w ogólnej liczbie około 40, następnie garbarnie, gorzelnie i fabryki krochmalu.

Nawiasem zauważymy, że przemysł tkacki znajduje główny rynek zbytu poza granicami Kraju, to też, oczywista, wszelkie konjunktury handlowe lub odmienny układ czynników w Cesarstwie wywierają bezpośredni wpływ na stan i rozwój przemysłu tkackiego w okręgu Łódzkim.

Ogólny szacunek wszystkich ruchomości i nieruchomości podług sum ubezpieczonych w Instytucji Rządowej, towarzystwach akcyjnych i wzajemnych równa się w całym Królestwie prawie 2 miliardom rubli.

Liczba ta daje w przybliżeniu pojęcie o zakresie działalności w Kraju instytucji ubezpieczeniowych, które, ze względu na różnorodność i mnogość ryzyk, odznaczać się muszą zawodową ruchliwością, czujnością i trwałą organizacją.

Zakres czynności ubezpieczeń rządowych w dziale przemysłowym ogranicza się wyłącznie do budynków, tu więc posiadają łączność najbliższą z ubezpieczeniem akcyjnym, *ponieważ szacowanie i przeszacowanie nieruchomości ciąży całkowicie na obowiązku organów Instytucji rządowej, towarzystwa zaś prywatne, w razie ubezpieczenia brdyńku ponad sumę 5000 rb. winny są polegać na szacunku rządowym*, który częstokroć z powodu wadliwych norm szacunkowych na materiały budowlane, różni się poważnie od rzeczywistego stanu rzeczy. Budynki — zwłaszcza fabryczne i miejskie — szacowane są za nisko, i szacunek ten, *jako obowiązujący dla towarzystw prywatnych*, pokrywa w razie pożaru zaledwie część straty rzeczywistej, co ze względów ekonomicznych nie może być uważane za właściwe.

Ustawiczne skargi piśmienne i ogólne niezadowolone ze strony ubezpieczających się na niskie oszacowanie budowli przez Instytucję Ub. wzajemnych świadczą najlepiej, że metoda szacowania nie stoi na wysokości z jednej strony potrzeb Kraju, z drugiej zaś — zadań ekonomicznych samej Instytucji, posiadającej dzięki przymusowi wszystkie cechy instytucji społecznej, mającej na celu ochronę całej ludności od niszczącego żywiołu.

Wracając do rozważania kwestji o palności w Kraju, winniem dotknąć innej ważnej sprawy, mającej niezawodnie wpływ na powstawanie pożarów zbiorowych w miasteczkach, wsiach i osadach. Piecza o ogniotrwałości budownictwie, wchodząca w zakres zadań instytucji ziemskich w Rosji centralnej, dzięki całemu szeregowi planowo obmyślanych i z powodzeniem w praktyce zastosowanych środków przeciwpożarowych, dała jak najlepsze wyniki, w Kraju zaś naszym z powodu braku samorządu ziemskiego, znajduje się dopiero w początkowym stadium rozwoju. Rzeczywistość świadczy jednak wyraźnie, że, podobnie jak w walce z chorobami zakaźnymi jedynym skutecznym środkiem jest działalność prewencyjna zapobiegawcza w postaci nadzoru sanitarnego nad czystością i stanem higienicznym danej miejscowości, tak również i w walce z pożarami epidemicznymi jedynym skutecznym środkiem może być działalność zapobiegawcza, zmierzająca ku rozwojowi budownictwa ogniotrwałego i innych środków, związek z niem mających.

Zdawaćby się mogło, że ubezpieczenia wzajemne, nie pozbawione cech instytucji społecznej nadto posługujące się potężnym środkiem — po-

wszechnego i ogólnego przymusu, powinny na równi ze swą bezpośrednią działalnością wprowadzić w życie szereg środków, które okazały się skutecznymi w praktyce gdzieindziej, chociażby w ziemstwach Cesarstwa. Zadanie byłoby tembardziej łatwe do wykonania, że zgodnie z Ustawą działalność podobna wchodzi w zakres czynności Instytucji, posiadającej znaczne fundusze zasobowe, sięgające obecnie przeszło 9,000,000 rb.

Bez względu na tak poważne środki, Zarząd ubezpieczeń wzajemnych nie spełnił swych zadań i w porównaniu ze środkami, jakie przedsięwzięły w walce z pożarami ziemstwa, wykazał w ciągu ostatnich lat kilku jedynie gospodarczą niezadarność.

Budownictwo w miasteczkach naszych i wsiach pozbawione jest wszelkiego dozoru racjonalnego, co pociąga za sobą z roku na rok powtarzające się pożary epidemiczne, do szczytu niszczące całe wsie i osady.

Kogut czerwony wzrósł w Kraju do potwornych rozmiarów, rujnując co rocznie małe zasobne warstwy ludności.

Pożary zbiorowe nabrały wszelkich cech żywiołowej klęski, chronicznie nawiedzającej cały obszar Kraju.

Na potwierdzenie słów naszych przytoczmy cały szereg cyfr, dobitnie świadczących o potworności tego zjawiska w przeciągu lat sześciu.

| ROK  | L I C Z B A  |                 |               | Strat<br>pogorzelo-<br>wych | Stosunek % do liczby ogólnej |                             |               |
|------|--------------|-----------------|---------------|-----------------------------|------------------------------|-----------------------------|---------------|
|      | poża-<br>rów | spalonych       |               |                             | spalonych                    | Strat<br>pogorze-<br>lowych |               |
|      |              | nieru-<br>chom. | budyn-<br>ków |                             |                              | nieru-<br>chom.             | budyn-<br>ków |
| 1904 | 58           | 3181            | 8628          | 1.484.670                   | 23                           | 28                          | 28            |
| 1905 | 21           | 844             | 2087          | 383.946                     | 8                            | 10                          | 10            |
| 1906 | 34           | 1456            | 4690          | 721.486                     | 14                           | 19                          | 17            |
| 1907 | 40           | 2090            | 5890          | 1.045.344                   | 20                           | 25                          | 25            |
| 1908 | 38           | 1371            | 3806          | 692.052                     | 16                           | 19                          | 21            |
| 1909 | 16           | 405             | 1322          | 254.556                     | 5                            | 8                           | 10            |

W związku z powyższem nadmienimy, że pożarem zbiorowym będziemy nazywali taki pożar, który zniszczył równocześnie kilka nieruchomości, przyczyniwszy strat na sumę przynajmniej 10.000 rb.

Jak widać z przytoczonego powyżej wykazu, szczególnie wyróżniającymi się ze względu na ilość pogorzeli żywiołowych, były lata 1904 i 1907, w ciągu których zanotowano 98 pogorzeli zbiorowych przyczem spaliło się 14518 budynków, straty zaś wyniosły sumę Rb. 2.530.014, czyli na *każdy pożar zbiorowy przypadało w tym czasie 147 budynków ze stratą przenoszącą 25.816 rb.*

Obraz palności w Kraju pozostałby niepełny, jeżelibyśmy nie przytoczyli jeszcze danych uzupełniających, tyczących się pogorzeli, oraz ich intensywności, co do różnych kategorii ryzyk.

Zbadamy rok 1909, jako jeden z ostatnich lat sprawozdawczych zarządu ubezpieczeń wzajemnych.

W roku tym było wogóle 4244 pożarów, które całkowicie lub częściowo zniszczyły 16.162 budynków, Instytucja zaś omawiana poniosła strat na

sumę 2.709.086 rubli, przy rocznej składce, wynoszącej 4.699.000 rb., przyczem z ogólnej liczby pożarów największy procent przypada na „wynikłe z niewiadomej przyczyny”; w rubryce tej niewątpliwie kryją się pożary spekulacyjne.

Bezwzględnie i stosunkowo największa liczba pogorzelei przypada na nieruchomości włościańskie, położone wioskowo.

Następnie idą włościańskie kolonjalne, folwarczne, miasteczek i powiatowo gubernjalne.

Największem jednak napięciem odznaczają się pożary w osadach, gdzie na poszczególny wypadek pożaru przypada przeciętnie po 3 nieruchomości.

Stosunek pomiędzy sumą ubezpieczoną, składką i stratami pogorzelowymi w całym Kraju w roku 1909 przedstawiał się w liczbach następujących:

Przy składce, wynoszącej 4.698.000 rubli i stratach pogorzelowych, wynoszących 2.709.000 rubli, stosunek  $\frac{0}{0}$ -owy strat do składki wynosił 58 $\frac{0}{0}$ , przyczem na 100 rubli sumy ubezpieczonej przypadało 63 kop. składki i 36 kop. strat.

Największe straty z oddzielnych grup dały młyny, następnie zaś osady i dwory.

Dodać jeszcze należy, że wyniki w dziale budynków, ubezpieczonych w normie obowiązkowej (t. j. do 5000 rb.), są wogóle lepsze, niż wyniki z kategorii dobrowolnie ubezpieczonych w Instytucji Rządowej ponad normę obowiązkową. Fakt ten świadczy, że do teki towarzystw akcyjnych odchodzą ryzyka bardziej pewne pod względem obiektywnym i subiektywnym, przy rządowym zaś ubezpieczeniu pozostają nieruchomości o wygórowanym stopniu palności.

*Bolesław Chomicz.*

(C. d. n.).

**Warszawa** pod względem bezpieczeństwa ogniowego i strat, wynikłych z pogorzelei, przedstawia się, jak niżej. W r. 1912 nieruchomości ubezpieczone były w Magistracie na sumę Rb. 3.545.930, ruchomości zaś (w tow. prywatnych przeważnie) na sumę Rb. 2.800.000. Zbiór premji (według danych Magistratu) wynosił sumę Rb. 424.552, czyli razem z towarzystwami prywatnymi zbiór premji dosięga sumy Rb. 1.000.000. Straty zaś z powodu szkód pogorzelowych wynosiły razem w ubezpieczeniu miejskiem i w towarzystwach prywatnych Rb. 670.600.

Pożarów, przy których zgłoszone były żądania o odszkodowanie, w tymże roku było 187, wogóle zaś notowano 475 pożarów, co do których zawiadamiono straż ogniową, a mianowicie:

przez telefony . . . 446  
osobiście . . . 11  
z wież strażackich . . 18

Z powyższej liczby 475 pożarów przypada najwięcej na sobotę (80), z miesięcy zaś najwięcej na styczeń (65) i najmniej na październik (22).

Najwięcej pożarów notowano w godzinach wieczornych od 6 do 9-ej, oraz we dnie między godz. 9—1, najmniej zaś w nocy o 3 (zaledwie 6 pożarów z całej liczby 475 pożarów).

Do składu miejskiej straży ogniowej pod dowództwem podp. E. Łunda i 5 brandmajstrów należy ogółem 473 osób. Tabor składa się z 189 ko-

ni, 5 sikawek parowych, 2 drabin Magirusa, innych — 36, beczek 4 kołowych — 30, dwukołowych — 2, pomp — 15 i całego szeregu reszty pomocniczych narzędzi. Straż miejska posiada w swym składzie podług wyznań — 69 prawosławnych, katolików — 378, ewangelików — 5, luteran — 2; marja-witów — 2.

Na utrzymanie straży miejskiej wydatkowano w r. 1912 Rb. 260,137, oraz dodatkowo na remont taboru Rb. 65,227, czyli razem Rb. 325.364, tym sposobem w stosunku do jednego mieszkańca m. Warszawy — wydatek wynosi kop. 37,9.

*b. c.*

**Drapacze nieba w Nev-Yorku**, jak wiadomo, znajdują się przeważnie w części handlowej miasta, gdzie wprost odbywają się karygodne wyścigi w kierunku postawienia jak najkrajniejszej ilości pięter. W dobie obecnej Nev-York posiada 1,156 drapaczy nieba, a mianowicie: 179 budynków o 10 piętrach, 181 — o 11, 191 — o 12, 389 — o 13, 44 — o 14, 27 — o 15 piętrach, 28 bud. o 16 pięter, 31 bud. o 17 pięter, i t. d., aż wreszcie 3 bud. o 33 piętrach i po 1-ym bud. o 38, 41, 45 i 55 piętrach. Drapacze nieba są budowane całkowicie z żelazo-betonu i posiadają swych gorących obrońców, którzy uważają tego rodzaju budowlę dla lokali handlowych nie tylko za idealne lecz i całkiem bezpieczne. Przeciwnicy jednak twierdzą, że na wypadek pożaru, przy tak dużym skupieniu ludzi nieuniknione są katastrofy. Dotychczas jednak, na szczęście, nie było wypadku dla potwierdzenia słuszności tego drugiego poglądu.

**Nowe towarzystwo** ubezpieczenia od ognia maszyn i narzędzi rolniczych, z kapitałem 1.200.000 rb., ma powstać w Petersburgu. Wzorem tego rodzaju tow. zagranicznych, narzędzia będą ubezpieczane również i od strat, spowodowanych nieumyślnem uszkodzeniem przy pracy. Zakresem swej działalności T-wo ma objąć całe Państwo, włączając w obręb swych operacji również i zakłady przemysłu rolnego, jak młeczarnie, gorzelnie i t. p.

**Ubezpieczanie od ognia samochodów pocztowych** uznano za konieczne przez utworzoną ad hoc komisję mieszaną, która wobec strat, jakie skarb ponosić może, zaopiniowała o wyłączeniu tych samochodów z pod obowiązującego prawa o nieasekurowaniu mienia rządowego.

**Pożary hoteli w Ameryce** są na porządku dziennym, przy czem 85 $\frac{0}{0}$  z nich powstaje w czasie między godz. 6 wieczorem a 6-ą rano. Straty w ciągu lat 5 wyniosły 25 mill. dolarów i dotykały przeważnie budynki o konstrukcji starej bez tryskaczy i sygnalizacji elektrycznej.

Do numeru niniejszego dołącza się prospekt Gazety „DZIEN”.

Redaktor i Wydawca

*Bolesław Chomicz*

PADESŁANE.

Bolesław Chomicz.

## Prace i Monografije.

- I) Pożary a samorząd Odbitka z „Ekonomisty”  
str. 63. r. 1907. k. 60
- II) Ubezpieczenia wzajemne budowli m. Warszawy.  
str. 20. r. 1908. k. 20
- III) Ubezpieczenia wzajemne od ognia wogóle, a miejskie w szczególności.  
str. 51. r. 1911. k. 35
- IV) Stan palności w Kraju a ubezpieczenia od ognia  
str. 63. r. 1912. k. 40

Referat na Międzynarodowym Zjeździe Pożarnictwa  
w Petersburgu (po rosyjsku).

Do nabycia w administracji „Przeglądu Pożarniczego“.

**„Sygnalizacja Gestowa“** inż. J. Tuliszkowskiego wyszła z druku w osobnej odbitce (w formie tablicy ściennej) i jest do nabycia w administracji „Przeglądu Pożarniczego“ po cenie kop. 15 egz.; przy zamówieniu ponad 50 egz. — po kop. 10 egzemplarz.

# „WALKA Z POŻARAMI“

napisať

inż. J. Tuliszkowski

Stron druku 240, rysun. w tekście 178 tablic kolorowych 5.

**Nieodzwowny podręcznik dla ochotniczych  
strażaków.**

Cena kop. 95 z przesłaniem za zaliczeniem 1 rb. 28 kop.

## Regulamin

OGNIOWYCH STRAŻY OCHOTNICZYCH  
w Królestwie Polskiem. Projekt.

## Instrucja

DLA STRAŻY OGNIOWYCH OCHOTNICZYCH  
Projekt.

Cena jednego egzemp. kop. 10. Z przesłaniem kop. 12.

Należność nadsyłać należy markami.

Przy zamówieniu większej ilości egzemplarzy należność może być pobrana za zaliczeniem pocztowym.

Regulamin i Instrukcja winny znajdować się w ręku każdego strażaka.



TOWARZYSTWO

# FABRYKI MACHIN I ODLEWÓW

K. RUDZKI I S<sup>-KA</sup>

W WARSZAWIE — FABRYCZNA № 3.

Instalacje przeciwogniowe samoczynne z patentowanymi TRYSKACZAMI SYSTEMU LINZERA, za które wszystkie Towarzystwa Ubezpieczeń udzielają



nie mniej  
niż

45°

rabatu

od składki ubezpieczeniowej    
oprócz rabatów specjalnych.



**Adres dla listów i depesz: Warszawa, Fabryka RUDZKIEGO.**

# Aparat „EUREKA BOHATER”

gaszący pianą (system LORANA)

uznany został przez koleje Nadwiślańską i Wiedeńską jako najniezawodniejszy do gaszenia ognia

W roku 1912 dostarczono Kolei Nadwiślańskiej 345 sztuk

„ „ „ „ Wiedeńskiej 18 „

|   |      |   |   |                    |   |
|---|------|---|---|--------------------|---|
| " | 1913 | " | " | Nadwiślańskiej 180 | " |
|---|------|---|---|--------------------|---|

Wiedeńskiej 28

## GUSTAW LIST w Moskwie

WARSZAWSKI ODDZIAŁ AKC. TWA. Sosnowa 10 m. 3. Tel. 130-88.

# Drukarnia Społeczna

WARSZAWA, Nowy-Świat 43.

Telefon 11-50.

Wykonująca wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące

po cenach przystępnych.

# WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO == UBEZPIECZEŃ OD OGNIĄ ==

ZAŁOŻONE W ROKU 1870.



Własny Gmach Tw-a przy ul. Jasnej № 4.

Prezes T-wa *Baron Leopold Kronenberg*,  
Dyr.-Zarządzający *Andrzej Świętochowski*,  
Vice-Dyrektor *Paweł Górski*.

Kapitał zakładowy 2.000.000 rubli. Ka-  
pitały gwarancyjne 4.000.000 rubli. Rocz-  
ny zbiór premii 9.600.000 rubli.

W ciągu lat 42 istnienia Instytucji wy-  
dano ubezpieczonym 1.900.000 polis, wy-  
płacono odszkodowań 95.000.000 rubli  
przy ogólnej liczbie 51.000 pożarów.

Ogólna liczba współpracowników łącznie  
z Agentami wynosi przeszło 1000 osób.

Dyrekcja T-wa w Warszawie,  
Jasna № 4.

Ajenty i Oddziały T-wa znajdują się we wszy-  
stkich ważniejszych miejscowościach Królest-  
wa i Cesarstwa.

T O W. A K C.

Polskich Zakładów Elektrotechnicznych

## „SIEMENS”

PRZEDSTAWICIELSTWO ZAKŁADÓW:

Siemens & Halske i Siemens-Schuckert

WARSZAWA, Foksal 18; ŁÓDŹ, Piotrkowska 96; SOSNOWICE, Główna 12.

WYKONYWA:

- 1) Sygnalizacje pożarowe i alarmowo-pożarowe własnych systemów w miastach, fabrykach, posiadłościach ziemskich, biurach, hotelach, bankach, szpitalach, etc.
- 2) Syreny, gwizdawki elektryczne etc. do celów pożarniczych i sygnalizacyjnych,
- 3) Wogóle wszelkie urządzenia i instalacje, wchodzące w zakres elektrotechniki.

PROJEKTY I KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.